Mg. STANISŁAW ORLIKOWSKI
Warszawa.

Naprawa kapitalizmu według encykliki Quadragaesimo Anno.[1]

Myśl ludzka z całym wysiłkiem dąży obecnie do szukania nowych form ustroju społeczno-gospodarczego. Różnorodne zjawiska kryzysów, z dniem każdym potęgujące się i obejmujące coraz nowe dziedziny życia gospodarczego, powodują powszechny rewizjonizm.

Współczesne objawy życia gospodarczego po części tłómaczą to nastawienie myślowe, które objawia się w krytycznym stosunku do dotychczasowych form życia gospodarczego, objętych mianem kapitalizmu.

Kapitalistyczny ustrój, oparty na zasadach indywidualizmu, a ściślej mówiąc egoizmu materjalistycznego, rozwijał się swobodnie, jako dogmat postępu i cywilizacji przez lat sto kilkadziesiąt, bo od Wielkiej Rewolucji Francuskiej aż do wojny światowej. Zakorzeniony głęboko w prawodawstwie i obyczajach trwałby długo, gdyby nie okoliczność, że nie wytrzymał próby kataklizmu gospodarczego, jakim była wojna światowa.

Urzeczywistnienie doktryny Marksa w Rosji, przebudowa ustroju gospodarczego i społecznego we Włoszech, gwałtowny rozwój ustawodawstw socjalnych i jeszcze gwałtowniejsza ewolucyjna etatyzacja życia gospodarczego w innych państwach europejskich — oto w skrócie dostateczne chyba dowody, jak powszechnie i jak szybko porzuca się zasady gospodarki liberalno-kapitalistycznej, oficjalnie przed wojną uznawane jako przykazania.

Wielu też ekonomistów wzdraga się nazywać obecny ustrój kapitalistycznym; jedni zowią go merkantylizmem, mając na widoku prewencyjną politykę państw, sprzeczną z zasadą wolnej

---

[1] Strony encykliki Quadragaesimo Anno podane są według polskiego tekstu w wydaniu Drukarni Watykańskiej Polyglotta.

konkurencji, inni tworzą nowe określenie — neo-kapitalizmu. Rozważanie słuszności tych definicji trzebaby było poprzedzić gruntowną analizą, używanego w różnem znaczeniu terminu „kapitalizm". Zatrzymujemy się jedynie na stwierdzeniu faktu, który dowodzi jak dalece, zarówno w nauce, jak i w polityce, odbiegliśmy od zasad czystego ustroju liberalno-kapitalistycznego.

Proces ten pogłębiać się zdaje w ciągu lat ostatnich z niezwykłą gwałtownością. Sprzyjają temu coraz piętrzące się trudności w dziedzinie gospodarczej. Rozpowszechnia się krytyka kapitalizmu. Niewiara do kapitalizmu coraz się pogłębia, a ponieważ najjaskrawszem jego przeciwstawieniem jest komunizm, wielu zaczyna mu się przyglądać, zadając sobie pytanie, czy nie jest to w rzeczywistości ten nowy ustrój, który, gdyby go zrealizować w cywilizowanym społeczeństwie, naprawdę doprowadziłby do naprawy stosunków społecznych? Niezależnie od propagandy komunistycznej, dokonuje się popularyzacja komunizmu, mająca za podłoże wspólny, negatywny stosunek do kapitalizmu. Podobny, wyłącznie negatywny stosunek do zagadnienia, nieoparty na żadnych przesłankach rozumowych, a kierujący się wyłącznie uczuciem, nie może odpowiadać żadnemu wytrawnemu umysłowi, niemniej staje się on groźnie popularnym symptomatem chwili.

Okoliczności te powodują aktualność rozważania zagadnienia, czy wysiłki doby obecnej winny iść w kierunku dalszych zmian ustroju kapitalistycznego, zdążać do usuwania jego błędów i braków, czy też, uznać go za niemożebny do uzdrowienia i stanąć na gruncie nowego ustroju. W drugim wypadku może być mowa o ewolucyjnym przekształceniu ustroju kapitalistycznego w nowy ustrój, lub o rewolucyjnym przewrocie społeczno-gospodarczym, zgodnie z zasadami i metodami socjalizmu w różnych jego postaciach.

Odrzuciwszy zarówno dyskusję zasadniczą, jak i względy moralne, sięgając jedynie do doświadczenia, o którem poucza nas historja gospodarcza, stwierdzić należy, że wszelkie przewroty rewolucyjne zgubne są dla życia gospodarczego. Powodują one nędzę bardzo szerokich warstw, potęgują w dużym stopniu nierównomierny, sprzeczny ze sprawiedliwością społeczną rozdział

dóbr, ułatwiają rozwój lichwy i spekulacji. Nawet jedynie te względy natury utylitarnej, — uszczerbek, ponoszony w okresach gospodarczych przez szerokie masy ludności, nakazuje odrzucić zdecydowanie metodę rewolucyjnych przewrotów gospodarczych.

Pozostają więc dwie bardzo do siebie zbliżone ewentualności: uzdrowienie ustroju kapitalistycznego przez usuwanie jego błędów i wypełnianie braków z zachowaniem jego cech istotnych, lub stopniowe, ewolucyjne tworzenie nowego ustroju gospodarczo-społecznego.

II.

W zakresie tego zagadnienia, pojawił się w ostatniem półroczu dokument doniosłego znaczenia — encyklika Ojca Św. Piusa XI — „Quadragaesimo Anno".

Nazwę swą, jak zwykle encykliki, bierze od słów początkowych. Tym razem jednak posiada ona znaczenie symptomatyczne. Pius XI wydaje swą encyklikę o zagadnieniu społecznem w czterdziestą rocznicę ukazania się dokumentu papieskiego, encykliki Leona XIII „Rerum Nowarum". Pierwsza część encykliki Q. A. nawiązuje do encykliki R. N., uzasadnia i rozwija zagadnienia tej ostatniej, wykazuje jakie znaczenie w swych skutkach ona miała. Drugi rozdział porusza nowe zagadnienia, aktualne z dziedziny gospodarczo społecznej, rozwija zasady katolickie w tym zakresie. W ten sposób dwa te autorytatywne orzeczenia Stolicy Apostolskiej nie są oświadczeniami dorywczemi, lecz łączą się w jedną całość, tworząc systemat doktryny katolickiej. Trzecia część encykliki zawiera przenikliwą analizę obecnych stosunków i prądów w tej dziedzinie nurtujących ludzkość:

1. Liberalistyczna zasada wolnej konkurencji zbankrutowała. Praktycznie rzecz biorąc, przekształciła się bowiem w przewagę ekonomicznego wyzysku. Encyklika konstatuje coraz potęgującą się koncentrację bogactw i „despotycznej władzy ekonomicznej". „Gromadzą się one w rękach niewielu". To władztwo ekonomiczne nie pokrywa się z posiadaniem, bo „ta garstka ludzi, nie będąc nawet po największej części właścicielami, ale tylko stróżami i za-

rządcami złożonego kapitału, rozporządza nim podług swojej woli i sądu” (s. 29).

Przewaga ekonomiczna, zgodnie z Q. A., nie jest spowodowana nierównomiernym rozdziałem własności w postaci ziemi, czy narzędzi produkcji przemysłowej. „Olbrzymia władza i despotyczna przewaga ekonomiczna” ma jako źródło swej potęgi pieniądz, gromadzony i kierowany przez niewielu. Ludzie ci przez zmonopolizowanie pieniądza „biorą także w swoją moc kredyt i rządzą pożyczkami. Tak więc poniekąd rozdzielają krew, którą żyje życie gospodarcze i posiadają niejako jego duszę w swych rękach, tak iż wbrew ich woli nikt nie może oddychać” (s. 29).

Jak widzimy Q. A. stwierdza odmienne zjawisko procesu gospodarczego, będące skutkiem wolnej konkurencji, od procesu stopniowej, nieuchronnej koncentracji własności środków produkcji, którą przepowiadał Marks, a którą głoszą nadal jeszcze jego następcy. Własność staje się coraz bardziej zbiorową w postaci jednostek prawa prywatnego, jak spółki, lub prawa publicznego — państwa, zarządy terytorjalne lub gospodarcze. Ten proces anonimowości własności środków produkcji, stałego jej dezindywidualizowania, jest szkodliwym zjawiskiem współczesnym. „Indywidualizm” jako formę gospodarczą nazywa encyklika „występkiem”, skutkiem jego jest to, „że po obaleniu i niemal że wygaśnięciu owego niegdyś bogatego i tak należycie przez różnego rodzaju organizacje rozwiniętego życia społecznego, pozostali prawie, że jedynie poszczególni ludzie i państwo” (s. 23). Niemniej jednak, własność posiadająca cechy nietylko społeczne lecz i indywidualne, powinna być przedmiotem władania jednostkowego (s. 14 i 15).

W tym stanie rzeczy poprzednio stwierdzony proces dezindywidualizacji własności środków produkcji, w znacznej swej większości odbywa się drogą etatyzacji, to znaczy przejmowania ich przez państwo. „A stało się to z niemałą szkodą dla państwa, które straciwszy charakter rządu społecznego i przyjąwszy na się wszystkie ciężary,.. ...zawalone jest i obciążone prawie, że niezliczonemi sprawami i obowiązkami” (s. 23). Przestrzega w tem miejscu Papież Pius XI przed odbywającem się upaństwowieniem życia gospodarczego, ostrzega więc przed tem, co Marks przy-

pisał, a co socjalizm i komunizm stosują jako zbawienie dla dobrobytu powszechnego. Przestrzega przed etatyzmem, jako szkodliwym dla samego państwa, niezdolnego podołać nadmiernym stąd spadającym nań obowiązkom. Co więcej, „do tego dołączają się bardzo wielkie szkody, które płyną z pomieszania i pożałowania godnego złączenia zadań i obowiązków władzy publicznej z zadaniami i obowiązkami samej ekonomji. Jedną z takich największych szkód jest upadek powagi państwa, które, wolne od wszelkiej stronniczości i zajęte jedynie dobrem ogółu i sprawiedliwością, powinnoby zasiadać na wysokim tronie, jako władca i najwyższy rządca, a tak staje się niewolnikiem, wydanym na łup żądzy i namiętności ludzkich” (s. 30).

Ze stanowiska moralnego to ograniczanie inicjatywy indywidualnej w dziedzinie gospodarczej, nazywa encyklika „niegodziwością zabraniać pojedyńczym ludziom i przekazywać organizacjom, to co oni na własną rękę i własnym przemysłem mogą wykonać” (s. 23).

W zakresie stosunków międzynarodowych oba te prądy — liberalistyczny i etatystyczny, wywołują bardzo odbrębne, choć niemniej ujemne następstwa. Liberalizm owoce wolnej konkurencji — przewagę ekonomiczną — realizuje w stosunkach wszechświatowych z pomocą wypróbowanego środka władztwa pieniądza. Władztwo to realizuje się w postaci „międzynarodowego kapitalizmu”, czyli „międzynarodowego imperjalizmu pieniądza (s. 30). Ta wszechświatowa potęga pieniądza staje się, jak to widzimy, często naprawdę skutecznem narzędziem liberalizmu w zwalczaniu wszechwładztwa gospodarczego państwa, z których niejedno ugiąć się musi przed wszechpotęgą tego bezimiennego Molocha mamonizmu.

Etatyzm natomiast święci prawdziwie świetne triumfy w postaci „nacjonalizmu”, objawiającego się jako polityka prewencyjna w zakresie gospodarczym poszczególnych państw, lub też, jako „imperjalizm” gospodarczy. Prawdziwemu zdziwieniu powinni ulegać socjaliści widząc, jak ich etatystyczne zasady w życiu wywołują wręcz nieoczekiwany, a dla nich niezbyt pożądany skutek w postaci wzrostu zwalczanego przez nich nacjonalizmu gospodarczego. Natomiast znaczną otuchą może ich napawać drugie

zjawisko: aneksje terytorjalne stają się coraz to drugorzędniejszem zagadnieniem stosunków międzynarodowych, wobec coraz większych wysiłków w kierunku aneksji gospodarczych, niezależnie od prawno-politycznego władztwa terytorjalnego. W ten sposób realizuje się nie indywidualistyczny imperjalizm pieniądza, lecz etatystyczny imperjalizm państwa.

2. W czasach ostatnich, jednolita do niedawna partja socjalistyczna rozpadła się na dwa kierunki: „Żadna z tych partji — mówi encyklika — nie odstąpiła od zasad właściwych socjalizmowi, a przeciwnych wierze chrześcijańskiej" (s. 31). Pius XI, mówiąc o komunizmie, stwierdza z niezwykłą przenikliwością, okoliczność ze wszech miar ciekawą i uzasadnioną, że ten „odłam socjalizmu przekształcił się prawie w ten sam sposób jak ekonomja kapitalistyczna, o której wyżej mówiliśmy" (s. 31). I w jednym i w drugim wypadku zjawiskiem stałem jest przewaga ekonomiczna. W ustroju kapitalistycznym jest ona stosowana przez nieliczną grupę ludzi z pomocą panowania pieniądza, jest też ona mniej okrutna, gdyż każdorazowo może być łagodzona, lub nawet usuwana przez czynnik trzeci, którym jest państwo, oraz dzięki okoliczności, że warstwy nieposiadające, żyjące z pracy, skutkiem lepszej lub gorszej organizacji wszelkiego rodzaju zrzeszeń społecznych: związki zawodowe, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, ubezpieczenia społeczne, stały się bardziej odporne w stosunku do tendencji panowania pieniądza.

W komunizmie nieliczną grupę, kierującą życiem gospodarczem w ustroju kapitalistycznym zastąpuje państwo. Ono, jako wyłączne źródło pracy, uprzywilejowany jedyny przedsiębiorca, stosuje z lepszym dla siebie wynikiem tę samą zasadę przewagi ekonomicznej, do tego stopnia zaostrzając ją, że wielokrotnie upadabnia się ona do niewolnictwa. Jednostkę, względnie grupę jednostek, zastępuje jedynie podmiot publiczno-prawny, istota jednak strony socjalnej zjawiska pozostaje ta sama, a skutki jego nieporównanie gorsze są w ustroju komunistycznym.

Komunizm sprzeczny jest z zasadami społecznemi kościoła, gdyż głosi: 1. omnipotencję państwa, 2. zniesienie własności indywidualnej, 3. niczem nieograniczoną walkę klas (s. 31).

Ponadto w metodzie działania cechuje komunizm negacja wszelkich praw i pojęć etyki chrześciańskiej. „Dla tego uważamy za zbyteczne przestrzegać dobrych i wiernych synów Kościoła przed bezbożną i przewrotną naturą komunizmu; jednak nie możemy bez głębokiego bólu spoglądać na nieopatrzność i obojętność tych, którzy zdają się lekceważyć te grożące niebezpieczeństwa i z bezpieczną opieszałością pozwalają szerzyć się błędnym hasłom, których następstwem będzie zniszczenie gwałtem i rzezią całego społeczeństwa" (str. 31).

3. Inaczej rzecz się ma z drugim odłamem, który zachował miano socjalizmu. „Nietylko uznaje on, że należy powstrzymać się od gwałtu, ale nawet samą walkę i zniesienie własności prywatnej, jeśli nie całkiem zarzuca, to przynajmniej pod pewnym względem osłabia i łagodzi. Powiedziećby można, że przerażony swojemi własnemi zasadami i wnioskami, które z tych zasad wyciągnął komunizm, socjalizm zawraca poniekąd z tej drogi i zbliża się do prawd, które tradycja chrześcijańska zawsze uważała za niewzruszone, nie da się bowiem zaprzeczyć, bardzo są nieraz zbliżone do tych, które całkiem słusznie stawiają chrześcijańscy reformatorzy społeczni.... Tego rodzaju słuszne postulaty i pragnienia nic już w sobie nie zawierają, coby się nie zgadzało z chrześcjańskiemi zasadami, a tem mniej są one wyłączną własnością socjalizmu. Dla tego też kto dąży tylko do ich urzeczywistnienia, nie ma powodu zapisywać się w szeregi socjalizmu" (s. 32).

To zewnętrzne zbliżenie dążeń socjalistycznych do chrześcijańskich powoduje, że niektórzy katolicy zdają się zwracać wzrok na Stolicę Świętą i usilnie prosić, abyśmy rozstrzygnęli, czy ten socjalizm tak dalece się otrząsł z błędnych nauk, iż bez naruszenia jakiejkolwiek zasady chrześciańskiej mógłby być przyjęty i niejako ochrzczony. Aby tym prośbom stosownie do Naszej ojcowskiej troskliwości zadośćuczynić, odpowiadamy: Socjalizm, jako nauka, czy jako zjawisko historyczne, czy jako „akcja", jeśli pozostaje prawdziwym socjalizmem, nawet wtenczas, kiedy poczyni ustępstwa na rzecz prawdy i sprawiedliwości, jakeśmy powiedzieli, nie da się pogodzić z dogmatami Kościoła katolickiego, gdyż jego pojęcia o społeczeństwie sprzeciwiają się zasadniczo prawdzie chrześciańskiej" (s. 33).

Dla tego też dobitnie stwierdza Ojciec Święty: „Socjalizm religijny, socjalizm chrześciański, są to pojęcia sprzeczne same w sobie: nikt nie może być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą” (s. 34).

4. Encyklika bezpośrednio nie zajmuje się faszyzmem, niemniej jednak można rozpatrywać nowy i ciekawy antyindywidualistyczny system gospodarczo społeczny faszyzmu w świetle zasad, zawartych w encyklice. Należy z góry zaznaczyć, że ze stanowiska katolickiego ta właśnie dziedzina reform faszystowskich najmniej zastrzeżeń nasuwa. Inaczej rzecz się będzie miała w zakresie doktryny nacjonalizmu, omnipotencji państwa, czy wychowania. Stąd wynika, że w zależności jedynie od analizy systemu gospodarczo społecznego, w oderwaniu od całokształtu polityki faszyzmu, nie należy wniosków wyciągać co do definitywnego stanowiska doktryny katolickiej do faszyzmu.

Analizując metodę oświetlenia współczesnych zagadnień społecznych w encyklice i w faszyzmie, napotkać można pewne analogje. W pierwszym rzędzie będzie ją stanowić wspólny uniwersalizm myślenia. Kościół posiada go w najwyższym stopniu, gdyż jest on właściwy jego filozofji, ugruntowany tradycją, gwarantowany objektywizmem Kościoła, jako osoby trzeciej w zatargach społecznych. Te trzy czynniki stanowią źródło doczesne autorytetu Kościoła w tym zakresie. Inne jest stanowisko faszyzmu, zainteresowanego bezpośrednio, bo realizującego praktycznie program społeczny. Pomimo to jednak, dzięki swojej sile, faszyzm zdobył się na uniwersalizm w swej metodzie myślenia o kwestji społecznej. Niewątpliwie jest to skutek głównie uniwersalistycznego myślenia właściwego kierownikowi faszyzmu Il Duce. Uniwersalizm ten objawia się w trafnem rozwiązywaniu problemów społecznych, bez doktrynalnej rutyny tej czy innej szkoły. Z łatwością przyjmuje się prawie socjalistyczny pogląd na państwo, odrzucając z całą bezwzględnością teorję walki klas.

Przykładów podobnych możnaby przytoczyć wiele.

Drugą cechą wspólną metody jest obok uniwersalizmu empiryzm. P i u s XI w Q. A., mówiąc o średniowieczu, taką czyni uwagę: „Istniał bowiem kiedyś pewien porządek społeczny, który,

chociaż nie był doskonały i pod każdym względem wykończony, odpowiadał jednak, *biorąc pod uwagę ówczesne okoliczności i potrzeby,*[1] w pewnej mierze wymogom zdrowego rozsądku" (s. 28). Nie ma ustroju doskonałego, któryby jako receptę ludzkości polecić można. W każdym ustroju można zło i dobro realizować. Dla tego też Kościół tyle wysiłku kładzie we wskazania, w jaki sposób można w dobrym kierunku wyzyskać ustrój kapitalistyczny, a co w nim jest do usunięcia jako złe z gruntu.

Podobnie myśli Musolini, rządząc bez budowania systemów. Tak on metodę swą wyjaśnia: „Intuicja w stanowczej chwili warta więcej niż doktryny", lub: „Moja krew mówi, co zrobić należy".[2]

Przechodząc do rozpatrywania poszczególnych poglądów, na pierwszy rzut oka uderza, że faszyzm, wprowadziwszy organizacje zawodowe, wypełnił tę lukę (o której, jak wyżej było zaznaczone, mówi encyklika) między jednostką a państwem. Nie ma w faszyzmie biegunowego przeciwstawienia państwa jednostce, bez łączących je ogniw pośrednich w postaci organizacji społecznych. Znajdujemy już jedno potężne ogniwo organów zawodowych, natomiast w dotychczasowym faszystowskim ustroju społeczno-gospodarczym, brak drugiego, bardzo zgodnie z Q. A., istotnego ogniwa, jaki stanowi między człowiekiem-jednostką a jego bytem publicznym — rodzina.

Faszyzm odrzuca zarówno indywidualistyczną, jak i materjalistyczno-socjalistyczną teorję społeczeństwa. W tem zgodny jest z doktryną katolicką. Organiczny pogląd faszyzmu na społeczeństwo jako byt odrębny, niebędący jedynie mechaniczną sumą jednostek, zgodny jest również z zasadami encykliki. Natomiast faszyzm widzi tylko Naród i Państwo, jako formy bytu społecznego. Nawet związki zawodowe, korporacje, tak podporządkowane są wszechpotędze państwa, że zaciera się ich samoistna forma społeczna, zaś podstawowa komórka bytu społecznego — rodzina — nie istnieje w systemie faszystowskim.

---

[1] podkreślenie od nas pochodzi.

[2] Ks. Dr. A. Szymański, *Musolini i korporacyjna przebudowa Włoch*. s. 21

Zarówno własność, jak i praca zdają się w ustroju włoskim nabierać tych dwóch, właściwych im, zgodnie z encykliką Q. A., cech indywidualnej i społecznej.

Zaznacza się również zbieżność poglądów wówczas, gdy encyklika powtarza za Leonem XIII: „Ani kapitał bez pracy, ani też praca nie wystarczy bez kapitału" (s. 28), a Musolini, w styczniu 1927 r. udziela J. S. Viereckowi następującego wyjaśnienia: „Faszyzm wyprowadza ludzkość z chodników bez wyjścia. Godzi kapitał i pracę w nowej syntezie".[1]

Niemniej zgodne są poglądy w potępieniu walki klas a nawet strejku. Należy jednak zaznaczyć, że sama encyklika wykazuje niektóre różnice i braki: „Musimy oświadczyć, że doskonale wiemy, iż nie brak takich, co się obawiają, czy państwo, zamiast ograniczyć się do niesienia koniecznej i wystarczającej pomocy, nie wchłania inicjatywy prywatnej. Dalej obawiają się, by nowa organizacja związków i spółdzielni nie miała zbyt biurokratycznego i politycznego charakteru i by... nie służyła raczej partykularnym celom politycznym zamiast przyczynić się do wprowadzenia i rozwoju lepszego porządku społecznego" (s. 27).

(Dok. nastąpi).

Ks. Dr. K. KOWALSKI
Poznań.

Nadprzyrodzony charakter Kościoła świętego.

(Dokończenie).

CZĘŚĆ DRUGA.

Kościół święty a młody inteligent.

Św. Tomasz z Akwinu porównuje na kilku miejscach swej niezrównanej Sumy Teologicznej Kościół św. katolicki do matki duchowej, a wiernych do dzieci, które nasamprzód są jakoby schowane w żywocie duchowym Matki-Kościoła i poprzez całe swe życie pozostają pod matczynym jego wpływem, a nie dojdą do wiecznego szczęścia w przestworach niebieskich.[1] J. E. ks. kardynał Laurenti zaś podkreślił na końcu swego mistrzowskiego wykładu „S. Agostino e S. Tomaso", wygłoszonego na zakończenie Tygodnia Augustjańskiego w Rrzymie w roku 1930, jak bardzo św. Augustyn kochał Kościół jako Matkę swą duchową.[2] Św. Cyprjan wreszcie wyrażał tę samą naukę w znanych słowach: „Nie może mieć Boga za Ojca ten, kto nie ma w Kościele Matki swej" (De unitate Ecclesiae). Zatem i stosunek nasz do Kościoła św. powinien być podobny do ustosunkowania się *dobrego dziecka do Matki swej*. Jednak charakter nadprzyrodzony tego społeczeństwa, o którym mówiliśmy w pierwszej części tej pracy, nakłada piętno charakterystyczne na ten synowski stosunek wiernych do Matki-Kościoła. Dotyczy to przedewszystkiem inteligencji, która powinna przodować nietylko pod względem umysłowym i kulturalnym, ale także w dziedzinie życia religijnego i ściśle kościelnego. Do tego dochodzi, jako zasada druga, którą podkreśla Ojciec św. Pius XI.[3] oraz śp. ks. kardynał Mer-

---

[1] *Summa Theol.* IIa IIae, qu. 10 art. 12. — IIIa, qu. 68 art. 9 ad 1.
[2] por. *Acta hebdomadae augustinianae-thomisticae*, Turyn 1931.
[3] Encyklika o Chrystusie-Królu.

cier,[1] — nauka, że czas upokorzeń dla Chrystusa przeszedł i że Zbawiciel nasz jest *Królem* jednostek i społeczeństw. To też ustosunkowanie się nasze do Matki-Kościoła powinno zawierać w sobie pracę nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusa. Z naszej strony zaś ustosunkowanie nasze do Kościoła Bożego obejmuje tak umysł, jak wolę i życie, gdyż tak odkupienie Chrystusa[2] i jak chrzest św. sięgają całego człowieka z szczególnem wszakże uwzględnieniem jego duszy.

I. Umysł nasz a Kościół św.

Najwyższą władzą człowieka w absolutnem tego słowa znaczeniu jest umysł. Ma on to do siebie, że w porządku przyrodzonym nie uskutecznia twierdzenia definitywnego ani pod wpływem woli ani pod władzą uczucia ni namiętności, ani wreszcie pod ciężarem przymusu zewnętrznego, ni pod wpływem autorytetu, lecz utrwala sam siebie, jako absolut epistemologiczny w swoim porządku, pod wpływem widzenia rzeczywistości w świetle oczywistości przedmiotowej. Bewzględna pewność rodzi się w umyśle przez to, że poszczególne prawdy przyrodzone sprowadza do pierwszych zasad rozumu ludzkiego.[3] W porządku nadnatury zaś umysł ludzki tutaj na ziemi sam z siebie tego utrwalenia dokonać nie może, gdyż prawdy objawione przekraczają siły i zdolności jego, a widzenie istoty Bożej nie jest — tutaj na ziemi — naszym udziałem. Stąd też w akcie *wiary* rozum nasz utrwala się pod wpływem woli, co udoskonalona miłością nadprzyrodzoną, dąży do żywota wiecznego czyli do szczęścia niebieskiego, którego jednak umysł tutaj na ziemi jeszcze nie widzi. Zatem potrzebny nam jest w świecie nadprzyrodzonym *drogowskaz* i *autorytet*, któryby nas prowadził i nam gwarantował prawdziwość nauk, w które wierzyć mamy. Władzą tą jest Kościoła katolickiego nieomylny urząd nauczycielski, który skupia się w Papieżu rzymskim[4]

---

[1] La Vie intérieure, s. 464.

[2] Ks. W. Kwiatkowski C. R., *Odkupienie integralne* (Ateneum kapłańskie 27 (1931) s. 209—226.

[3] Por. X. Dr. K. Kowalski, *Podstawy filozofji* (Studia Gnesnensia I) część druga Gniezno 1930).

[4] Św. Tomasz, *Sum. Theol.* IIa IIae qu 1 art. 10c.

oraz, w zależności i w połączeniu od następcy św. Piotra, w całości biskupów lub w soborze powszechnym. On to określa zakres przedmiotów wiary św., on czuwa nad czystością wiary i broni powierzone mu przez Chrystusa depositum fidei (depozyt wiary) od wszelkich niebezpieczeństw, grożących prawdom objawionym ze strony herezyj, schyzmy i niedowiarstwa. On jedyny posiada z woli Chrystusa moc zobowiązania nas do wierzenia, czyli do bezwględnie pewnego nadprzyrodzonego przyświadczenia umysłowego tym prawdom, których oczywistości umysł nie widzi i których nie potrafi sprowadzić do pierwszych zasad rozumu ludzkiego, gdyż *prawda odwieczna* jemu wyłącznie dała dar nieomylności. Przez cnotę teologiczną wiary nadnaturalnej rozpoczyna się w duszy naszej żywot wieczny,[1] tak, iż przez wspomnianą „ofiarę umysłu" złożonej prawdzie odwiecznej, Bogu — autorowi objawienia nadprzyrodzonego największego szczęścia, do którego tutaj na ziemi dojść możemy, mianowicie zadatek i rozpoczęcia się niebieskiego żywota czyli szczęścia wiecznego. Czyż wobec tego nie powinniśmy nasamprzód bez zastrzeżeń, powierzyć, umysłu swego opiece i kierownictwu Matki-Kościoła? Bez wątpienia, gdyż tym sposobem tylko możemy przyczynić się do chwały Najwższego i dostąpić zbawienia wiecznego. *Zatem w mocnej, niezachwianej i nieustraszonej wierze w wszystkie te prawdy, które nam Bóg objawił i Kościół św. do wierzenia podaje, streszcza się pierwszy obowiązek nasz wobec mistycznego Ciała Chrystusa, wobec Kościoła.* Ona to stanie się zasadą i źródłem katolickiego na Boga, na Kościół św., na świat poglądu, który utrwali w nas poprawną i nadprzyrodzoną orjentację życiową. Z nim połączona jest gotowosć *obrony prawd wiary św.* przed jakiemikolwiekbądź atakami czyli zdecydowane i bojowe nastawienie umysłu wobec herezyj, sekt, schyzmy i tym podobnych błędów, co znakomicie łączy się z miłością nadprzyrodzoną wobec *osób* znajdujących się na manowcach błędu. Nadto jednak nasz stosunek synowski wobec Matki-Kościoła domaga się bezustannego *pogłębienia uświadomienia katolickiego* oraz wyrobienia sobie poglądu prawdziwie

---

[1] *Sum. Theol.* IIa IIae qu 4 art. 1.

nadprzyrodzonego na całokształt rzeczywistości i zagadnień związanych z współczesnem nam życiem.[1] Uświadomienie to uwydatnia się przedewszystkiem w zrozumieniu intencyj papieży, w docenianiu pierwszorzędnej, nadprzyrodzonej wartości wielkich spraw Kościoła katolickiego oraz w podporządkowaniu wszystkich zagadnień i interesów doczesnych — nie wyłączając społecznych, politycznych i narodowych — wielkim celom nadnaturalnym Kościoła sięgającym chwały Najwyższego, a życia wiecznego każdego z nas. Rozwinięcie, pogłębienie i utrwalenie cnoty teologicznej wiary, która rodzi się z miłości nadprzyrodzonej i do tej miłości prowadzi, wynagrodzi Chrystus, Głowa Kościoła, udzieleniem nam darów Ducha świętego, daru umysłu, umiejętności, mądrości i rady, które uczynią nas podatnych do folgowania natchnieniom Ducha świętego i prowadzą cnotę teologiczną wiary do wzniosłych, bożych szczytów rozwoju jej.[2] Wtenczas z Psalmistą całem sercem wołać będziemy: „O jak miłe są przybytki Twoje, Panie mocy, dusza moja pożąda i odpoczywa w przedsionkach Twoich" (Psalm 83, 1). Horyzontu zaś umysłu swego katolik nigdy nie zacieśni do prawd, miarą wyłączenie ludzką mierzonych, ale pozwoli skierować i utrwalić wzrok duszy swej w kontemplacji nieskończonej Mądrości Bożej, a modlitwą i czynem apostolskim także innym ludziom niewierzącym i błądzącym światło wiary św. wyprosi.

II. Wola nasza a Kościół św.

1. Uwydatniło się już powyżej, że cechą nadprzyrodzoną najwięcej charakterystyczną Kościoła Bożego jest *miłość Boga i bliźniego*, związana tutaj na ziemi z cnotą nadziei chrześcijańskiej oraz z wiarą nadprzyrodzoną. Zatem miarą doskonałości synowskiego stosunku naszego do Kościoła świętego będzie rozwój i poziom cnót teologicznych, w szczególności cnoty miłości. To

---

[1] Por. *Rola studjum katolickiego w odrodzeniu współczesnem* (Prąd, listopad 1930).

[2] Ks. Mądrości IX, 19: „Bo przez mądrość uzdrowieni są, którzykolwiek się tobie, Panie, podobali od początku" (Tłum. X. Wujka). O. Garrigou Lagrange o. c. t. II, s. 576 — 596, 705

też nietylko każdy prawdziwy katolik z osobna, ale także Kościół św. jako całość odznacza się konsekwentnem urzeczywistnieniem programu miłości, który jest, aż do sądu ostatecznego, programem samego Chrystusa, mówiącego o sobie w ewangelji św. Jana (12, 47): „Bom nie przyszedł żebym sądził świat, ale żebym świat zbawił”. — Miłość nadprzyrodzona musi nasamprzód zapuścić głębokie i mocne korzenie w woli każdego członka Kościoła Chrystusowego i uwydatnić się przez jaknajściślejszą nadprzyrodzoną łączność z Chrystusem zwłaszcza eucharystycznym, przez wielką gorliwość o chwałę Bożą i przez posłuszeństwo wobec Jego świętej Woli, tudzież przez cierpliwość, łaskawość, pokorę, życzliwość, dążenie do zgody i przebaczenia, wreszcie przez bezinteresowność i wspaniałomyślność w stosunku do bliźnich naszych. Dopiero wtenczas, kiedy wyrzucimy z serc swoich etykę pogańską i starozakonną, streszczającą się w słowach: „oko za oko i ząb za ząb”, dopiero wtedy, kiedy starać się będziemy z wszystkich sił urzeczywistnić pierwsze i największe przykazanie, mianowicie przykazanie miłości, obejmujące wszystkich ludzi, nie wyłączając nieprzyjaciół i prześladowców, wtenczas staniemy się prawdziwymi uczniami Chrystusa i użytecznemi członkami Jego Ciała mistycznego. (Ew. św. Mateusza 5, 43—48).

Miłość zaś nadrzyrodzoną trzeba nam objawić w czynie tak osobistym jak społecznym i stanąć temsamem, w szeregach armji miłości, w zdecydowanej opozycji do programu nienawiści osobistej, stanowej, narodowej i rasowej, który głoszą nowoczesne herezje i przewrotne prądy społeczne jak naturalizm, liberalizm, socjalizm, komunizm i pogański nacjonalizm. Natomiast w życiu społecznem będziemy się starać uszlachetnić miłością nadprzyrodzoną życie rodzinne, państwowe i międzynarodowe, a temsamem rozwinąć usposobienie i czyny *prawdziwej* miłości rodziców, ojczyzny i ludzkości, które są tyleż sposobami urzeczywistnienia programu Chrystusowego, programu nadprzyrodzonej miłości Boga i bliźniego. Miłość ta powinna w szczególny sposób obejmować, poprzez wszystkie granice narodowe, stanowe i rasowe, wszystkie stosunki umysłowe, kulturalne i gospodarcze wiernych synów Kościoła św., którzy, jak zaznaczyliśmy powyżej, są sobie bliżsi,

aniżeli rodzeni bracia, związani węzłami krwi przyrodzonej, gdyż nie ciało i krew ludzka, ale Bóg sam, Chrystus, żyjący w Kościele swoim, jest zasadą ich jedności i solidarności.

Przez działalność na rzecz *unji kościołów* i *misyj zagranicznych* wreszcie będziemy stosować największe i pierwsze przykazanie Chrystusa także na korzyść tych, co żyją z daleka od wielkiej nadprzyrodzonej rodziny Bożej, którą jest Kościół św. katolicki. Tym sposobem dojdziemy do tego, że dopieroco wspomniane *przykazanie miłości* zajmie prawdziwie *naczelne miejsce* w kulturze woli naszej. Temsamem stanie się ono tem, czem z ustanowienia Chrystusa być powinno, mianowicie tętnem ożywczem i zarazem miernikiem doskonałości, żywotności i skuteczności stosunku naszego do Matki-Kościoła. Utrwalmy wolę swoją oraz wolę synów nowoczesnej ludzkości w nadprzyrodzonej miłości Boga i bliźniego — i wypełniliśmy zadanie, które Chrystus stawił wiernym członkom mistycznego Ciała swego.

2. Wszechstronnemu rozwinięciu królowej wszystkich cnót chrześcijańskich, mianowicie miłości nadprzyrodzonej, powinien towarzyszyć, tutaj na ziemi, wielki i stały wzrost cnoty teologicznej *nadziei*. Ona przecież wespół z wiarą i miłością stanowi ten węzeł, który jednoczy w wspólności nad wszelki wyraz cennej wszystkich wiernych członków Kościoła Chrystusowego. Jak horyzont umysłu tak i pęd woli chrześcijanina nie powinien zatopić się w dobrach tego świata, ni utonąć w wartościach tej ziemi miarą wyłącznie ludzką mierzonych, lecz winien utrwalić się w Dobru nieskończonem, w Bogu — wiecznej szczęśliwości naszej, którą przecież w przyszłości osiągnąć możemy jedynie za pomocą łaski Bożej. Bóg — wieczne szczęście nasze — bowiem jest w porządku nadprzyrodzonym przyczyną sprawczą naszej niebieskiej chwały, a zarazem celem ostatecznym całego życia naszego. Dla tego też chrześcijanin powinien w sposób zdecydowany przełamać barjery, które dla woli nowoczesnego człowieka ustanowiły błędne nauki filozoficzne i socjologiczne, usiłując zacieśnić horyzont umysłu i działalność woli wyłącznie do dóbr i wartości tej ziemi, a nieraz do rzeczy materjalnych i martwych, do kultury wyłącznie doczesnej, do bałwochwalczego ubóstwienia samego człowieka.

Nie, „obcowanie nasze w niebie jest", wola wiernych synów Kościoła Chrystusowego nastawiona na szczęście niebieskie, utrwalona w dążeniu do Dobra nieskończonego. Wskazuje ona poza wszystkie ziemskie i przyziemne wartości, które zawsze tylko mogą być *środkami*, na jedyny *cel* nasz ostateczny, na Boga w Trójcy Jedynego, którego roli i potęgi żadne ziemskie społeczeństwo i państwo, żadne „prawo" nieokreślonego postępu, żaden frazes o nieskończonej wartości człowieka i ludzkości, żaden imperatyw kategoryczny, żaden „ideał" nowoczesnej filozofji religji, żadna wreszcie bolszewicka tyranja bezbożnictwa zastąpić nie zdoła.

To też pogłębienie cnoty nadziei nadprzyrodzonej, co bezustannie umysł i wolę naszą do nieba kieruje, zaznaczenie jej wpływu w życiu osobistem i społecznem, stosowanie jej przedewszystkiem wobec wszystkich tych ludzi, którzy utopieni w wartości tej ziemi, przebiegają w szalonem tempie wszystkie stany psychiczne, począwszy od najwstrętniejszej pychy, a skończywszy na najokropniejszej rozpaczy — stanowi w dobie obecnej jedno z najważniejszych zadań wiernych synów Kościoła św. w myśl modlitwy tak często powtarzanej przez Kościół św. „abyśmy się nauczyli gardzić dobrami doczesnemi (czyli odczepić się wewnętrznie od nich) a pragnienia woli swej utrwalić wyłącznie w dobrach niebieskich",[1] „ażebyśmy tak przeszli przez dobra ziemskie, byśmy nie postradali dóbr życia wiecznego".[2]

Utrwalmy więc dążenie woli synów nowoczesnej ludzkości w szczęśliwości wiecznej — natenczas będziemy prawdziwemi dziećmi Kościoła św. szermierzami idei Chrystusa, który, Słowo odwieczne, z *nieba* do nas przybył i do *nieba* wstąpił, ażeby tam mieszkanie przygotować dla tych wiernych członków mistycznego Ciała swego (ew. św. Jana 14, 2—3).

---

[1] Np. modlitwa w święto św. Kajetana (7 sierpnia) i św. Filipa Benicjusza (dnia 23 sierpnia).

[2] modlitwa 3 niedzieli po Świątkach.

III. Życie nasze a Kościoł św.

1. Istota nadprzyrodzona Kościoła—jako Ciała mistycznego Zbawiciela — stawia nam zadanie jaknajdoskonalszego *osobistego udziału w potokach życia nadprzyrodzonego*, który stanowi zarazem najlepszy dowód żywotności nadnaturalnej poszczególnych członków. Ten udział zaś uskutecznia się przez modlitwę, mszę świętą, spowiedź i komunję św., oraz przez żywotność cnót nadprzyrodzonych. Stąd wynika, że każdy katolik, w szczególności każdy inteligent winien dążyć do jaknajwiększej osobistej doskonałości i pogłębić, za pomocą i pod przemożnym wpływem łaski Bożej, w postępowym rytmie swoje życie duchowne. Medytacja i rachunek sumienia, częste uczęszczanie na Mszę św. i przyjmowanie sakramentów św., rekolekcje i życie modlitwy, wysiłki zmierzające ku umartwieniu skutków grzechu pierworodnego i ku rozwojowi cnót nadprzyrodzonych zwłaszcza cnót teologicznych, wreszcie stosunek synowskiego zaufania i dziecięcego posłuszeństwa wobec hierarchji kościelnej (ew. św. Łukasza 10, 16) — oto najważniejsze etapy, któremi powinno kroczyć w postępowym rozwoju życie wewnętrzne żywego członka Kościoła katolickiego. Dążenie do osobistej świętości w myśl przepięknych wskazówek Chrystusa, św. Piotra (I. list 1, 13-25) i jego następców[1] stanowi więc pierwszy obowiązek katolika. Boć bez rozwiniętego życia wewnętrznego żadna czynność katolika nie posiada, ani trwałych fundamentów, ani gwarancyj, ni widoków skuteczności.

2. Pozatem jednak powinniśmy zerwać z postawą i taktyką bierną i mierną, jeżeli chodzi o *społeczny udział w zorganizowanem życiu Kościoła świętego*. Katolik nie może być zizolowany, inaczej niemożliwem stanie się dla niego wykorzystanie wszystkich swoich talentów dla pracy około budowania, obrony, rozszerzenia i utrwalenia Królestwa Bożego na ziemi. Stąd też miłościwym obowiązkiem każdego świeckiego katolika jest współdziałać w zorganizowanem hierarchicznem apostolstwie Kościoła, czyli stać się żywym i czynnym członkiem *Akcji Katolickiej*. Domaga się tego nietylko położenie obecnej chwili, ale nadewszystko *chrzest*

[1] Por. np. Encyklikę „Mens nostra" Ojca św. Piusa XI.

św., bierzmowanie, oraz wogóle udział, który bierze każdy członek w życiu nadprzyrodzonem Matki-Kościoła. Zorganizowany czyn katolicki powinien rozciągać się na wszystkie dziedziny życia współczesnego, małżeńskiego, rodzinnego, szkolnego, zawodowego, gospodarczego, charytatywnego, społecznego, politycznego i międzynarodowego, aby on, w myśl dyrektyw zawartych w Encyklikach papieży, zdołał wytworzyć nasamprzód zwartą i poprzez wszystkie słupy graniczne solidarną opinję publiczną, zorjentowaną na zasadach wiary św. katolickiej, a później potrafił doprowadzić do celowej akcji i do wykorzystania, na zasadzie moralności katolickiej, wszystkich czynników naprzyrodzonych i naturalnych, które mogą pomnożyć chwałę Bożą i rozszerzyć słodkie panowanie Chrystusa-Króla. A zatem współpraca żywa i czynna w organizacjach przyjętych przez Władzę Duchowną do *Akcji Katolickiej* staje się dla każdego świeckiego katolika obowiązkiem miłości nieodzownym, którego doskonałego spełnienia nie dość głośno domagać się można. Przodujmy w dziedzinie czynu, przedewszystkiem na polu prawdy, miłości i miłosierdzia — natenczas świat nowoczesny rychło schyli kornie czoło przed potęgą Chrystusa-Króla! Wtenczas też spełni się najgorętsze życzenie obecnie miłościwie panującego Namiestnika Chrystusowego i następcy św. Piotra, Ojca św. P i u s a XI, za którego także modlitwa Zbawiciela płynęła do Ojca niebieskiego, ażeby dzierżąc nieomylność i potęgę urzędu swego, mógł utwierdzić w wierze braci swoich.

3. Wreszcie zwraca Kościół-Matka nasza uwagę myśli dzieci swoich i kierunek czynu naszego ku owym duszom nieszczęśliwym, które, albo wogóle jeszcze nie należą do wielkiej rodziny dzieci bożych a pogrążeni w pomrokach pogaństwa wzdychają za Zbawicielem, za wiarą prawdziwą i miłością Chrystusową — albo opuściwszy szeregi wiernych synów Kościoła, pogrążyły się w otchłań błędu, schyzmy i herezyj. *Działalność misyjna* stanowiła zawsze jeden z najlepszych sprawdzianów żywej wiary i czynnej miłości dzieci bożych. Podniesiona ponad wszystkie ciasnoty i granice poglądów naturalistycznych i ponad suchotniczy tryb życia półkatolickiego, stanowi ona jeden z najwspanialszych kwiatów wywodzących się *z pełni życia prawdziwie kato-*

lickiego. To też ks. biskup Pelczar uważa ją za jeden ze sprawdzianów miłości naszej i przywiązania do Kościoła świętego.[1] O jedność w wierze, nadziei i miłości modlił się Chrystus Pan w słowach które nie mogą żadnego katolika pozostawić obojętnym na zadanie pracy misyjnej: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowa ich uwierzą we mnie: aby wszyscy byli jedno, jak ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie i aby i oni w nas jedno byli: aby uwierzył świat, iżeś ty mnie posłał. A ja chwałę, którą mi dałeś, dałem im: aby byli jedno jako i my jedno jesteśmy". (Ew. św. Jana 17, 20—22). Papieże ostatnich czasów nie przestali nawoływać w słowach naglących, — pełnych najczystszej ojcowskiej miłości oraz najczulszej troskliwości o wieczne zbawinie przeszło miljarda dusz niewierzących,—*każdego katolika* do współpracy w dziele misyj zagranicznych[2] i unji kościołów. W obliczu takiego stanu rzeczy, oraz wobec faktu, że podstawy i zasady działalności misyjnej znajdują się w cnotach teologicznych i w darach Ducha świętego,[3] każdy wierny syn Kościoła świętego powinien być misjonarzem w ścisłem lub szerszem tego słowa znaczeniu. Jeżeli wyznawcy ponurych ideologij egoizmu, materjalizmu, sentymentalizmu, humanitaryzmu i apostołowie osobistej i społecznej nienawiści, nie posiadając ani wiary nadprzyrodzoncj, ani niebieskiej nadziei ani chrześcijańskiej miłości, potrafiają tyle dokonać w dziele szerzenia błędów i czynów zatruwających umysł, wolę i serce współczesnych nam ludzi — ile więcej czynów nadprzyrodzonych — przewyższających w sposób niebywały wartością i skutecznością swoją największe nawet poczynania przyrodzone — moglibyśmy, my katolicy, dokonać, my, co dzierżymy pochodnie prawdy nadprzyrodzonej i naturalnej, my, którzy posiadamy wiarę i nadzieję niebieskiego żywota, a nadewszystko Chrystusowej miłości niezwyciężalną moc—jeżeli tylko zechcielibyśmy prawdziwie po katolicku pojąć życie i obowiązki swoje, myśleć, mówić, pisać

---

[1] *Rozmyślania o życiu kapłańskiem*[2] Kraków 1897 t. II. s. 100

[2] Por. Ks. Kazimierz Bajerowicz, *Orzeczenia Papieskie dotyczące dzieł misyjnych*. Poznań 1931

[3] Por. *Cnota teologiczna wiary a działalność misyjna* (IV Rocznik Związku Akademickich Kół Misyjnych w Polsce, Poznań 1931).

i działać w kierunku i duchu wskazanym nam przez Najwyższego Pasterza oraz biskupów Kościoła świętego, jeżeli wreszcie, rzeczywiście i w całej pełni, chcielibyśmy się stać „żywemi kamieniami" na Chrystusie zbudowanej świątyni Pańskiej (1 list św. Piotra 2, 5) i nietylko *przedmiotami* działalności katolickiej, ale członkami czynnymi Ciała mistycznego Chrystusa Pana i jako tacy także *podmiotami* i apostołami czynu katolickiego![1]

Zakończenie.

W cichej, nocnej rozmowie z młodym inteligentem żydowskim, Nikodemem, padła z ust Słowa wcielonego owa na wieki pamiętna rada: „Idź, cokolwiek masz, sprzedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, naśladuj mnie". Teologja uczy na podstawie tych słów, że postęp w życiu chrześcijanina polega na coraz to ściślejszem oderwaniu się od dóbr tego świata i na coraz to większem zbliżeniu się do Boga przez poznanie i kochanie go t. j. na coraz to ściślejszej łączności mistycznej z Chrystusem, na coraz to większem uświęceniu się czyli na posuwaniu się coraz to więcej doskonałem na królewskiej drodze Krzyża świętego.[2] Chrystus Pan porównujo ten proces z stosunkiem latorośli do winnej macicy (ew. św. Jana 15, 1—11, a św. Paweł z połączeniem szczepionki z pniem drzewa oliwnego (list do Rzymian 6, 5 i 16—21). Wynik zaś tej łączności mistycznej określił apostół narodów w niezrównanych słowach listu do Galatów: „A żyje już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (2,20). Do pełnego współudziału w życiu Głowy mistycznego Ciała Chrystusowego każdy z nas katolików jest powołany pryez chrzest św. To też każdy z nas winien się stać żywym obrazem Zbawiciela naszego, gorliwym szerzycielem Jego chwały, wiernym wykonawcą Jego Woli, czynnym członkiem Jego Ciała mistycznego ochoczym współuczestnikiem Jego życia ukrytego, Jego działalności pu-

---

[1] Por. P. Lippert S. J., *Die Kirche Christi*, Freiburg 1931 — A. D. Sertillanges, *L. Eglise*, Paris.

[2] Ks. Wiktor Cathrein T. J., *Katolik i Kościół katolicki*, Kraków 1931 wyd. O. O. Jezuitów. — Św. Tomasz, *Suma. Theol.* Ia IIae qu 1 art. 8 c. O. Garrigou-Lagrange o. c. I. s. 267—273; *Naśladowanie Chrystusa* ks. 2. rozdz. 12.

blicznej, Jego drogi krzyżowej i Golgoty — aby w niebieskiej szczęśliwości stać się współdziedzicem Jego wiecznej chwały.

Jeżeli ktoś, to młody inteligent katolicki, to młodzież akademicka, skupiona pod sztandarem Chrystusa, powołana jest do ochoczego, wielkodusznego wstępowania w Jego ślady. Nic nam wtedy nie zaszkodzą ani kataklizmy społeczne, ani burze i przewroty o dziejowem skądinąd znaczeniu. I ostoi się wtenczas młodzież katolicka w Polsce i uratuje piękną duszę swoją przed nawałnicą przewrotów i rewolucyj nowoczesnych tak (i lepiej), jak ostał się i uratował się kwiat Polski katolickiej przed ciężkiemi najazdami tatarów i szwedów, przed krwawemi atakami turków i przed jadowitemi machinacjami innych nieprzyjaciół Kościoła Chrystusowego. Boć nad wszystkiemi przeobrażeniami świata materjalnego i duchowego panuje dzisiaj jak dawniej i panować będzie na wieki z Ojcem i z Duchem św. Pan mocy i potęgi nieskończonej, Mądrość odwieczna i Książe pokoju i miłości, któremu dana jest wszelka władza w niebie i na ziemi. (Ew. św. Mateusza 28,18). Uzbrojeni w światło Jego prawdy, zaopatrzeni w przyłbicę Jego nadziei, rozpaleni ogniem Jego miłości, podtrzymani i prowadzeni mocą Jego łaski i zasług oraz przykładem Jego życia i cnót, wsparci na Jego Krzyżu świętym, kroczyć będą wszyscy prawdziwi uczniowie Jego i wierni synowie Kościoła świętego szlakami zwycięstwa miłościwego, drogami podboju pokojowego, ścieżynami trjumfu radosnego, aż nie położą do stóp odwiecznego Króla ludzkości ziemię i duszę nieśmiertelne na niej żyjące, *aż nie odrodzą w świętym Imieniu Jego wszystko i wszystkich*, aż nie podbiją świat dla królestwa miłości Chrystusowej i sprowadzą nań najcenniejsze dobro ludzkości: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem”. Wtenczas Kościół Chrystusa dojdzie do coraz to większej wspaniałości swej potęgi nadprzyrodzonej, która niby *wieczne odrodzenie*, trwać będzie bez końca w niebieskiej, wiecznej Ojczyźnie: „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł, który siedział na stolicy: Oto nowe czynię wszystkie rzeczy” (Objawienie św. Jana Ap. XXI, 4-5).

DOKUMENTY.

Przemówienie J. Em. X. Kardynała Kakowskiego na zjeździe pisarzy katolickich.

„Jako pasterz stolicy Polski, witam z głęboką i szczerą radością przedstawicieli piśmiennictwa katolickiego, tak licznie zebranych ze wszystkich dzielnic Polski odrodzonej na pierwszym ogólnopolskim zjeździe. Zjazd ten w programie swym, jako naczelne zadanie, stawia powołanie do życia stałej organizacji pisarzy katolickich. Takiego zrzeszenia domagają się niezwykle doniosłe zadania i obowiązki, jakie mają spełnić katolicy uświadomieni w dobie bieżącej, oraz liczne niebezpieczeństwa, zagrażające Kościołowi ze strony żywiołów bezwyznaniowych i antykatolickich.

W państwie o tak bogatych tradycjach religijnych, w państwie posiadającem olbrzymią większość obywateli katolików, wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego powinny opierać się na podstawach wiary i etyki katolickiej, i prawodawstwo i sądownictwo, i szkolnictwo, i wychowanie, rodzina, stosunki międzyklasowe, literatura, sztuka, prasa i t. d.

Uświadamiać w tym kierunku szerokie warstwy społeczeństwa, przypominać obowiązki względem religji, podnosić dobroczynny jej wpływ na rozwój życia społecznego i narodowego, domagać się od przedstawicieli w ciałach ustawodawczych, by czuwali nad przestrzeganiem zasad katolickich w życiu publicznem — oto wdzięczne i obszerne pole dla pracy pisarzy katolickich.

Prasa codzienna i perjodyczna, książka naukowa, powieść, nowela, poezja, sztuka, teatr, film — wszystkie te dzieła ducha, myśli i serca ludzkiego winny w swoim zakresie apostołować i współdziałać z Kościołem i duchowieństwem w pogłębianiu i rozwoju życia katolickiego w społeczeństwie.

Nie mniej doniosłe zadanie pisarzy katolickich — to obrona Kościoła, oraz naszych tradycyj i ideałów religijnych i narodo-

wych przed napaściami i przewrotną działalnością masonerji, wolnomyślicielstwa, radykalizmu i sekciarstwa, które panoszą się i krzewią w Polsce, korzystają z wybujałej wolności. W imię źle zrozumianej wolności sumienia domagają się u nas wrogowie Kościoła coraz natarczywiej ślubów cywilnych i rozwodów, szkoły bezwyznaniowej, laicyzacji naszego ustawodawstwa i rozdziału Kościoła od państwa. W imię fałszywie pojętej wolności słowa, szerzy się u nas najbardziej karygodne oszczerstwa i napaści w pewnych odłamach prasy na religję katolicką, na Stolicę Świętą i na episkopat; przez palce patrzy się na propagandę literatury pornograficznej i sztuk teatralnych, ośmieszających katolicyzm, papiestwo i moralność chrześcijańską. Wreszcie w imię wolności stowarzyszeń żądają dziś legalizacji jak najbardziej szkodliwych dla kraju sekt i instytucyj niezgodnych z moralnością chrześcijańską.

Całemu temu ruchowi, zwalczającemu wiarę katolicką, Kościół i nasze tradycje, pomagają czynniki międzynarodowe wrogie nie tylko Kościołowi, ale i państwowości polskiej.

Żywioły katolickie, zwłaszcza we Francji, Belgji, Holandji i w Niemczech, za pomocą dobrze zorganizowanych zespołów działaczy i pisarzy katolickich energicznie przeciwdziałają wszelkim zakusom propagandy antykatolickiej i bezwyznaniowej.

Cóż myśmy w tym kierunku uczynili? Niestety, u nas do ostatnich czasów ciężar pracy katolickiej spoczywał przeważnie na barkach hierarchji kościelnej, która broniła, jak mogła, zagrożonych szańców i placówek życia religijnego i katolickiego.

Przyznać należy, że w tej pracy brali też doniosły udział świeccy działacze i pisarze katoliccy. Ich jednak ofiarna działalność i szlachetne wysiłki nie przyniosły oczekiwanych korzyści i częstokroć były bezowocne, gdyż brak było wzajemnego porozumienia, zgody, jednomyślności, karności i planu. Działano na własną rękę, „po swojemu", odruchowo, pod wpływem chwilowych pobudek uczuciowych, bez ciągłości i systematyczności. Co gorsza, niektórzy działacze i pisarze katoliccy, z powodu braku uświadomienia i odpowiednich wskazówek, zwalczali się wzajemnie, załamując jednolity front katolicki i wystawiając na pośmiewisko sprawy katolickie wobec wrogów Kościoła.

I oto w dobie obecnej, z pomocą Bożą, rozpoczynamy nowy okres publicznej pracy katolickiej, okres działalności zorganizowanej pod sztandarem Akcji Katolickiej. Akcja ta, zwana apostolatem katolików świeckich, oddała już wielkie usługi w Polsce na terenie pracy społecznej i charytatywnej, oraz w dziedzinie obrony prawd Kościoła i religji. Odczuwa się jednak dotkliwie w tej pracy brak przedstawicieli piśmiennictwa katolickiego.

Bez ich żywego i energicznego udziału Akcja Katolicka, obejmująca w myśl swych założeń całokształt życia publicznego i prywatnego katolików, nie może spełnić należycie swego szczytnego zadania: „odnowienia wszystkiego w Chrystusie".

To też niewątpliwie Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Pisarzy Katolickich poweźmie jednomyślnie szereg odpowiednich uchwał w tych sprawach. Na niektóre z nich chciałbym zwrócić baczniejszą uwagę.

1^0 Nasza publicystyczna i prasowa akcja katolicka nie może w przyszłości iść tą samą drogą, jaką szła dotychczas t. j. na własną rękę, bezładnie, obojętnie, albo nawet niechętnie ustosunkowując się do zorganizowanego ruchu katolickiego.

2^0 Co rychlej przeto, a właściwie już na obecnym Zjeździe, należy utworzyć trwały i silny zespół organizacyjny pisarzy katolickich, którzyby jednoczył, popierał i uzgadniał wszelką szlachetną inicjatywę, lub pracę, podjętą na polu piśmiennictwa katolickiego, oraz obmyślał praktyczne i skuteczne środki przeciwdziałania szerzącej się w literaturze i prasie pornografji i walce z ideologją katolicką.

3^0 Członkowie zrzeszenia pisarzy katolickich winni popierać i zasilać swemi pracami istniejące już organy perjodyczne katolickie oraz zabiegać o zakładanie nowych, gdy zachodzi tego potrzeba, zwłaszcza zaś o powołanie do życia pisma, poświęconego rzeczowej krytyce literackiej. Szkodliwem jest bowiem umieszczanie przez pisarzy katolickich, artykułów w wydawnictwach niechętnie albo nawet wrogo usposobionych względem Kościoła i katolicyzmu, lub propagujących kult ciała i brudną pornografję.

4^0 Byłoby bardzo wskazanem, aby zrzeszenie pisarzy katolickich weszło do zespołu organizacyjnego diecezjalnej i krajowej

Akcji Katolickiej, w celu utrzymania ścisłej łączności z hierarchją kościelną.

5⁰ Cała działalność zrzeszonych pisarzy katolickich winna oprzeć się na zasadach wiary i etyki katolickiej.

Niezwykle cenne uwagi i wskazania w sprawie charakteru i zadań piśmiennictwa katolickiego, podają Pius X i Pius XI. Pius X w jednym ze swych listów do episkopatu francuskiego pisze, „Nie można zgodzić się na postępowanie pewnych dzienników, które ukrywają się pod etykietą katolicyzmu, ale nigdy nie odezwą się w obronie wolności i niezależności Kościoła, udając, że nie widzą wojny, którą Kościołowi wypowiedziano. Nie tylko nie zwalczają błędów, które nurtują w społeczeństwie, ale same przyczyniają się do zamieszania pojęć, uchylając się od prawdziwego katolicyzmu... Żadnego przeciwnika nie potrafią zjednać, a wyrządzają dużo złego dobrym czytelnikom. Ci ostatni bowiem szukać będą światła, a znajdą w takich dziennikach ciemności, potrzebować będą pożywienia, a znajdą ocukrzoną truciznę".

Ojciec św. Pius XI w encyklice z roku 1925 o św. Franciszku Salezym, którego ogłosił patronem pisarzy katolickich, w następujący sposób przedstawia powołanie i obowiązki pisarzy: „Winni oni przedewszystkiem — pisze Ojciec Święty — w rozprawach swych naśladować i zachowywać roztropność i moc św. Franciszka Salezego, połączoną z umiarem i miłością. Należy też aby naukę katolicką jaknajpilniej badali i wedle sił w niej się ćwiczyli, aby prawdy nie naruszali ani, pod pozorem obrazy przeciwników, jej nie umniejszali ani ukrywali, aby wreszcie, starali się o formę mowy ozdobną oraz aby myśli swe światłem słów tak różnicowali i upiększali, żeby czytelnicy lubowali się prawdą. Gdy zaś wypadnie im kogoś zwalczać, niechaj umieją obalać błędy i przeciwstawiać się niegodziwości złych, tak atoli, by okazywali się ożywieni sprawiedliwością i przedewszystkiem natchnieni miłością".

Oto doniosłe obowiązki i wspaniały program działania pisarzy katolickich.

Godne wreszcie uwagi są znamienne słowa, wypowiedziane przez Ojca Św. Piusa XI do dziennikarzy, obecnych przy poświęceniu watykańskiej wystawy misyjnej: „Wy jesteście olbrzymią

potęgą, ale z tego właśnie względu macie też olbrzymią odpowiedzialność. Błogosławię waszą potęgę jak i odpowiedzialność. Pierwszą dlatego, abyście jej zawsze używali w dobrych celach, drugą zaś dlatego, abyście zawsze mieli zadowolenie, że tej potęgi użyliście dobrze".

I ja również dziś błogosławię olbrzymią potegę i olbrzymią odpowiedzialność pisarzy katolickich w Polsce odrodzonej i wzywam gorąco, by w dobie obecnej odważnie bronili zagrożonej świętości rodziny polskiej i sakramentu małżeństwa przed atakami wrogów wiary i moralności.

Życzę błogosławieństwa Bożego w pracach Zjazdu i owocnych wyników obrad".

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Ogólno-polski zjazd pisarzy katolickich w Warszawie.

Na ogólno-polskim Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu postanowiono założyć stowarzyszenie pisarzy katolickich, powierzając realizację tej uchwały X. infułatowi Kłosowi. Myśl ta niewątpliwie zrealizuje się w najbliższym czasie, jako wynik zjazdu pisarzy katolickich, zorganizowanego w Warszawie przez ks. prałata Z. Kaczyńskiego, pod przewodnictwem prof. O. Haleckiego.

Na zjeździe tym bowiem ponowiono uchwałę założenia Zjednoczenia pisarzy katolickich i przyjęto projekt statutu w opracowaniu p. p. Gutschego i Grzankowskiego.

Wybrano też Komitet Organizacyjny Z. P. K. w następującym składzie: mec. Wacław Bitner, X. prałat Zygm. Choromański, prof. Ignacy Czuma, mec. dr. Wład. Grzankowski, prof. Bron. Gubrynowicz, prof. Oskar Halecki, prof. Klem. Jędrzejewski, X. prałat Zygm. Kaczyński, X. infułat Józef Kłos, red. Medard Kozłowski, Stan. Miłaszewski, dr. K. M. Morawski, red. Konrad Olchowicz, red. Adam Piasecki, red. Jan Rembieliński, Marja Rodziewiczówna, Adam Romer, K. H. Rostworowski, Wojciech Rostworowski, Marjan Seyda, Anna Słonczyńska, dr. Miecz. Smolarski, o. superjon Sapuch, dr. Zdz. Stahl i Zofja Żółtowska-Dąbrowska. Komisja, którą

w międzyczasie powiększono przez kooptację, ma na celu przeprowadzenie legalizacji statutu.

W samym zjeździe uczestniczyło, jak podaje K. A. P., około 400 dziennikarzy, publicystów i literatów. Przeważali dziennikarze; pisma chadeckie, narodowe, konserwatywne obesłały zjazd bardzo licznie. Literatów było mniej. K. A. P. wymienia J. Weysenhoffa, Zygmunta Wasilewskiego, Stanisława i Wandę Miłaszewskich, Adolfa Nowaczyńskiego, Witolda Bunikiewicza, Jerzego Kossowskiego, Annę Słonczyńską, Mieczysława Smolarskiego.

W zjeździe bardzo czynny udział brali dziennikarze i politycy, jako element ruchliwszy od literatów i poetów. W podkomisji, która ustalała ostatecznie wstęp do rezolucji, obradowali: poseł Czetwertyński, poseł Stroński, redaktor polityczny Rembieliński, poseł i redaktor Mackiewicz i jedynie x. A. Szymański, niebędący ani posłem ani redaktorem pisma politycznego. Na posiedzeniu plenarnem, gdy odczytano skład Komisji organizacyjnej, poseł Stroński z humorem, który go nigdy nie opuszcza, zaproponował powiększenie Komisji o dwóch posłów, bo skoro jest w tej Komisji dwóch posłów z B. B., dla czego, dla równowagi i aby nie mówiono o zwycięstwie sanacyjnem, nie dodać dwóch posłów ze stronnictwa Narodowego. Życzeniu temu stało się zadość.

Mimo tej przewagi dziennikarzy i polityków, zjazd nie miał charakteru zjazdu politycznego. Dowcipnisie, którzy niczego nie potrafią poważnie traktować, mówią, iż dlatego, że narodowcy i konserwatyści wzajemnie się pilnowali.

W gruncie rzeczy wszyscy mieli dobrą wolę utrzymania się na terenie zasad katolickich i dlatego dochodziło do zgodnego porozumienia. Na podkomisji mieliśmy do załatwienia kilka spraw „drażliwych", jak traktowanie więźniów politycznych, pokój międzynarodowy, „niezależne i ofiarne dziennikarstwo", cywilizacja zachodnio-europejska. Jednakowoż posiedzenie było bardzo spokojne i poważne, wzajemnie rozumiano podawane przez siebie argumenty i wywody, skutkiem czego doszło do uzgodnienia tekstu. Nawet najbardziej gorąca dyskusja „przy niezależnem i ofiarnem dziennikarstwie" zakończyła się zgodnym wnioskiem. Być może, że, gdyby był inny skład, możeby się wysunęły na

czoło inne zagadnienia, np. literackie, pism katolickich i ich poparcia. W każdym razie ze względu na zapał dyskusji i ograniczoność czasu podkomisja zapomniała o wniosku x. dyrektora Stan. Wojsy, który, zgodnie z przemówieniem J. E. X. Kardynała, postulował umieszczenie w rezolucjach deklaracji o współpracy z Akcją Kat.

Mimo wszystko ta naoczna demonstracja, że nawet w najbardziej spornych i drażniących sprawach politycy, stojący na gruncie katolickim w swem działaniu, mogą znaleźć wspólny teren a nawet dojść do jednolitej konkluzji, jest rekompensatą za przewagę ludzi politycznych i będzie miała znaczenie przełomowe, jeśli znajdzie dalszą realizację w działalności parlamentarnej, partyjnej i dziennikarskiej.

Udział w zjeździe pisarzy katolickich i przystąpienie do Zjednoczenia obowiązuje do pogłębienia myśli katolickiej i konsekwencji zarówno w tem, co, jak i gdzie się pisze, oraz jak się traktuje przeciwnika.

Zjazd naocznie wykazał, że, aby być pisarzem katolickim, nie wystarczy bronić porządku społecznego, w szczególności wolności z zapomnieniem o dobru powszechnem i poszanowaniu władzy, ani być pisarzem narodowym, ani pisać o sprawach religijnych. Wpadunki ze Skiwskim, Zegadłowiczem, A. Górskim, którego katolicyzm jest polski, mesjanistyczny czy rasowy, ale nie poprostu katolicki, z Grossek-Korycką, która, pisząc o Chrześcijaństwie i Jezusie Chrystusie, ogłasza bankructwo Chrześcijaństwa a Chrystusa pojmuje na swój sposób, również się dosadnie przyczyniają do wyrobienia pojęcia „pisarz katolicki", jako tego, kto ma umysłową i moralną kulturę katolicką.

Idziemy ciągle naprzód. Kulturę tę ciągle pogłębiamy. Zjazd warszawski był na tej drodze wielkim krokiem.

Założenie Zjednoczenia pisarzy katolickich jest niezmiernie doniosłe, gdyż organizuje i do pewnego stopnia stwarza nową siłę w szeregach Akcji Katolickiej. Nieuniknionem następstwem takiej organizacji powinno też być wyjście z mgławicy i niezdecydowania przekonaniowego, stworzenie materjalnych podstaw dla literatury katolickiej, co jako postulat podkreślali obecni na zjeździe poeci i literaci.

Po zalegalizowaniu Zjednoczenia okaże się niezawodnie koniecznem utworzenie osobnych sekcyj: dziennikarskiej i literackiej, jako dwóch działów piśmiennictwa, wyraźnie zróżniczkowanych. Ponieważ wszystkie nasze dzienniki mają zabarwienie polityczne, sekcja dziennikarska powinna się stać miejscem spotkania się i wymiany myśli w sprawach religijnych i religijno - politycznych. Przedmiotem jej obrad może się stać sprawa katolickiego dziennika apolitycznego. Sekcja może się zająć informacyjną obsługą czasopism zagranicznych, zwłaszcza katolickich. Obecnie wiadomości o Polsce są w tych czasopismach skąpe, a często nieprawdziwe. Tak np. w poczytnem La Croix wiadomości o Polsce mają charakter przeważnie polityczny a nie religijny i muszą wyrobić o naszych stosunkach religijnych bardzo ujemne, wprost szkodliwe pojęcia. Prawie nigdy nie czyta się o Polsce katolickiej w Vie Catholique, Vie Intellectuelle, La Documentation Catholique. W Schönere Zukunft jest trochę wiadomości o katolicyzmie w Polsce, naogół dokładnych, chociaż pismo jest bardzo niemiecko-nacjonalistyczne. Sekcja może pomyśleć o założeniu dziennikarskiej szkoły katolickiej np. przy Uniwersytecie Lubelskim. Słowem, pracy nie braknie. Niemniej doniosłe znaczenie powinna mieć sekcja literacka, przed którą pole leży całkowicie odłogiem, zwłaszcza prawie nieruszone zagadnienie katolickiej kultury literackiej i odpowiedniego pisma. Najmniej danych miałaby sekcja filozoficzna naukowa, wymagająca osobnej organizacji.

Szczęść Boże w tej koniecznej i pożytecznej pracy.

X. A. Szymański.

Sprawy religijne w parlamencie. W budżetowych obradach sejmu kilkakrotnie poruszano zagadnienia religijne.

* * *

Jest ciągle aktualną sprawa *projektu prawa małżeńskiego,* uchwalonego przez K. K., w szczególności, czy jest to projekt rządowy i czy za niego jest Rząd odpowiedzialny.

Zaczęło się na Komisji budżetowej sejmu w dn. 11 stycznia b. r. przy omawianiu budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości, gdy poseł

Rzósko z BB. wystąpił ogólnie w obronie projektu prawa małżeńskiego K. K. a w szczególności w sprawie przepisów o aktach stanu cywilnego, obowiązujących w b. z. p. Poseł Podoski z BB. przeciwstawił się tym poglądom i zakwalifikował je jako indywidualne zaznaczając, że nie są one wyrazem poglądów Bloku jako całości. Na skutek zaś przemówienia posła Bitnera z ChD. a zwłaszcza interwencji posła Rymara z K. N., minister Michałowski oświadczył: „Poseł Rymar uważał za rzecz znamienną, że nie odpowiedziałem p. Rzósce w kwestji ustawy o prawie małżeńskiem. Nie mogłem w tej sprawie dawać żadnych wyjaśnień, bo ustawa małżeńska nie leży nawet w sferze porozumień, rozmów i rozpatrywań Rządu. Dopiero, gdy się ją przyoblecze w formę odpowiednią, gdy się ją przedłoży, tak czy inaczej zmienioną, Radzie Ministrów, wtenczas będę mógł dawać wiążące odpowiedzi i wyjaśnienia" (Gazeta Polska nr. 13 z 13 stycznia).

Gdy rozpatrywano budżet Ministerstwa W. R. i O. P., minister Jędrzejewicz wygłosił w dn. 20 stycz. expose, w którem poświęcił dłuższy ustęp sprawom wyznaniowym i między innemi powiedział: „Miarodajne czynniki kościelne były poinformowane o tem, że Rząd nie uważa projektu Komisji za swój i że go wcale nie rozpatrywał".

Na posiedzeniu tejże Komisji w dn. 21 st. poseł Dąbrowski z K. N. podtrzymywał nadal tezę, popierając ją prawnemi wywodami, że za projekt prawa małżeńskiego jest odpowiedzialny Minister. Tedy na posiedzeniu tejże Komisji w dn. 21 stycz. Minister Jędrzejewicz znowu złożył oświadczenie, że „Rząd stwierdzał nieraz, że projekt K. K. o prawie małżeńskiem nie jest projektem rządowym, że Rząd się tą sprawą jeszcze nie zajmował, a w żadnym razie projektu tego za swój nie uważa" (Gazeta Polska z 23 stycznia).

Do sprawy tej jeszcze raz wrócił Minister Jędrzejewicz w sejmie w d. 5 lutego, nawiązując do przemówienia posła Strońskiego z K. N.: „P. Stroński, mówił Minister, włożył dużo serca w omawianie projektu ustawy małżeńskiej. Jestem z pewnością ostatni, któryby chciał kwestjonować lub negować znaczenie religji w życiu narodów i państw. Jako minister i wychowawca

zdaję sobie w całej pełni sprawę z walorów niezastąpionych, jakie daje wychowanie religijne. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego p. poseł usiłuje tak forsownie imputować Rządowi, że projekt K. K. jest projektem, za który odpowiedzialny jest Rząd... Rząd zadeklarował kilkakrotnie, że projekt K. K. nie jest jego projektem i że nie był dotąd przez Rząd rozpatrywany" (Gazeta Polska z 7 lutego b. r.).

Nowy moment do dyskusji o odpowiedzialności wniósł poseł Janusz Radziwiłł z BB. w dn. 6 lutego.

Przypomniał on, że już w r. 1923 prof. Wł. Jaworski zrzekł się referatu projektu prawa małżeńskiego, gdyż nie mógł się zgodzić z tezami, które wówczas już stawiano jako podstawę prawa małżeńskiego (zb. też Prąd z grudnia 1931 r. s. 232—233).

Po ustąpieniu Jaworskiego prof. Lutostański objął referat i w dn. 5 gr. 1924 r. przedstawił tezy, na których ma się oprzeć prawo małżeńskie. Na tem posiedzeniu był przedstawiciel Ministra Sprawiedliwości, p. Żychlińskiego. Zatem, jeśli się dowodzi, że Minister Michałowski lub wogóle Rząd jest odpowiedzialny za projekt K. K., to jeszcze bardziej jest odpowiedzialny Minister Żychliński i ówczesny Rząd za zgodę na zasady, na których opiera się obecnie ogłoszony projekt prawa małżeńskiego.

Zdaje się, że można obecnie dojść do następujących wniosków.

Zagadnienie, prawnie i moralnie doniosłe, czy Minister Sprawiedliwości, względnie Rząd jest odpowiedzialny za ogłoszenie projektu prawa małżeńskiego, straciło praktycznie na znaczeniu wobec tylokrotnie złożonych oświadczeń przedstawicieli Rządu, że projekt K. K. nie jest projektem rządowym. Jeżeli ta sprawa będzie nadal poruszana w parlamencie, to będzie miała znaczenie debaty akademickiej lub rozgrywki politycznej.

Epizod z r. 1924, przytoczony przez księcia Janusza Radziwiłła, jest dla działaczy i parlamentarzystów wprost upokarzający: przeoczono moment powstawania zła, a rzucono się do walki ze strumieniami, z tego źródła wypływającemi.

Byłaby to felix culpa, jeśliby działaczy i pisarzy katolickich nauczyła na przyszłość, że trzeba pilnować przedewszystkiem źródeł, początków, zasad, że trzeba przewidywać, a nie ograni-

czać się do zwalczania skutków, co jest zresztą konieczne, ale połowiczne i mniej skuteczne.

Oświadczenia przedstawicieli Rządu są negatywne: projekt K. K. nie jest projektem rządowym, Rząd się tym projektem nie zajmował. Czy jest to odrzucenie projektu i jego zasad? Ze względu na okoliczności można powiedzieć, że tak. Są to jednak tylko wnioski. Ogół katolików może zadowolić jedynie oświadczenie, że będzie uszanowana moralność katolicka i że prawo małżeńskie będzie ogłoszone w porozumieniu ze Stolicą Apostolską.

Ogół katolicki musi w dalszym ciągu czuwać nad tem zagadnieniem, pogłębiać swą świadomość i ustalać jednolitą opinję, jako realną siłę, od której zależą decyzje sfer rządzących.

* * *

Przytaczamy tu ustęp z przemówienia Min. Jędrzejewicza w dn. 20 stycznia na komisji budżetowej (Dzień Polski z 21 stycz. 1931 r.) *o stosunku między Państwem a Kościołem* : „Specyficznem tłem naszych stosunków wyznaniowych jest ilość rozmaitych liczebnie poważnych grup wyznaniowych, zróżniczkowanych pod względem narodowościowym. Dlatego też wszelkie posunięcia w tej dziedzinie wymagają doskonałej znajomości stosunków miejscowych, stają się rzeczą niezmiernie delikatną i subtelną, a momenty religijne nabierają u nas łatwo cech czysto politycznych.

Wymownem przykładem takiego stanu rzeczy jest tworzony obecnie na naszych kresach wschodnich 4-ty z rzędu obrządek Kościoła katolickiego: obrządek bizantyjski, znajdujący się pod naczelnem kierownictwem Komisji „Pro Russia", wyodrębnionej z Kongregacji Wschodniej. Wydawaćby się mogło, że jest to sprawa wyłącznie wewnętrzno-organizacyjna, a jednak, dzięki właśnie naszemu specyficznemu terenowi, staje się ona sprawą polityczną o pierwszorzędnej dla nas wadze i znaczeniu. Tak a nie inaczej jest też ujmowana przez Rząd i rozumiana przez całe społeczeństwo.

Do wszystkich zagadnień wyznaniowych Rząd przystępuje z największym objektywizmem i z najwyższą chęcią zadośćuczynienia wszystkim słusznym wymogom i potrzebom wszystkich

wyznań bez wyjątku. Jedyną nieprzekraczalną granicą jest dobro Państwa i jego mocarstwowe stanowisko.

Nasz stosunek do Kościoła katolickiego jest regulowany postanowieniami konkordatu, który Rząd wykonuje lojalnie i z dobrą wolą. Szereg postanowień wymaga szczegółowego opracowania względnie późniejszego porozumienia. W tej mierze wydano już 18 aktów i rozporządzeń, a przedstawiciele Rządu odbyli w ub. r. z komisją papieską 14 konferencyj nad sprawami, czekającemi jeszcze załatwienia. Wyłoniona komisja mieszana rozpoczyna z końcem b. m. studjum nad sprawą budynków, których Kościół został pozbawiony przez państwa zaborcze, a które dziś znajdują się w posiadaniu Państwa.

Dążenia Rządu nie zawsze jednak i nie przez wszystkich są należycie doceniane. Zbyt często są nadużywane momenty i hasła religijne ku szkodzie Państwa i jego zgodnego współżycia z Kościołem. Charakterystycznym tego przykładem jest niesłychana w swej gwałtowności krytyka projektu prawa małżeńskiego, opracowanego przez komisję kodyfikacyjną, a zwrócona nie przeciw autorowi projektu, lecz bezpośrednio przeciw Rządowi. Miarodajne czynniki kościelne były poinformowane o tem, że Rząd nie uważa projektu komisji za swój i że go wcale nie rozpatrywał. Łatwo jest rozdmuchiwać namiętności na tle religijnem, lecz nigdy nikomu to na dobre nie wyszło. Rozdmuchiwanie ich dla osiągania pewnych celów politycznych jest bronią niezwykle obosieczną, często niebezpieczniejszą dla napadającego, niż dla atakowanego. (Potakiwania”).

Ustęp ten nasuwa nam następujące uwagi:

1. Rząd deklaruje swą dobrą wolę i chęć lojalnego wykonywania konkordatu; w związku z tem pozostaje przytoczone powyżej zdanie o znaczeniu wychowania religijnego.

Hierarchja kościelna również kieruje się tą dobrą wolą i lojalnością a nawet, możemy dodać, wielką ustępliwością i cierpliwością, gdyż bądź co bądź całkowita realizacja konkordatu postępuje bardzo powoli.

Minister zaznacza, że dążenia Rządu do współpracy nie zawsze jednak i nie przez wszystkich są należycie doceniane.

Może się to trafić po stronie katolickiej, w tym lub innym wypadku. Ale czy jednak źródłem, może głównem, tego niedoceniania dobrej woli Rządu a nawet pewnej nieufności, bo i to istnieje, nie są objawy niepokojące, a przedewszystkiem drażniące, które się trafiają na prowinji, może dzisiaj rzadsze, niż przed paru laty, ale mimo to rzeczywiste, jak np. antyreligijne wystąpienia dygnitarzy prowincjonalnych, zatargi na tle obsady stanowisk prefektowskich i skutkiem tego brak nauczania religji w szkole, kary sądowe za zbieranie ofiar dla ubogich przez komitety parafjalne, policyjna kontrola protestów przeciw projektowi małżeńskiemu, odczyty za tym projektem w lokalach BB., nieliczenie się przy nominacjach np. w szkołach ze zmianą wyznania dla rozwodu i ożenku i t. p. Właśnie te zjawiska, które ludzie, zdala stojący od wielkiej polityki, bezpośrednio widzą i mocno odczuwają, a które, w świetle oświadczeń władz centralnych, należy uznać za wyraz samowoli lub nieskoordynowania zarządu, utrudniają harmonijną współpracę Kościoła i Państwa.

2. Jeśliby się trafiło nadużycie religji do spraw politycznych, a tembardziej ku szkodzie Państwa i jego zgodnego współżycia z Kościołem — znowu podkreślamy to oświadczenie o potrzebie zgodnego współżycia Państwa z Kościołem —, to zarówno Biskupi, jak i katoliccy działacze i pisarze zawsze przeciw temu wystąpią, jako przeciw poniżaniu religji i pasożytowaniu na niej. Właśnie Akcja Katolicka ma to na celu, aby stworzyć działalność katolicką własną, niezależną od żadnych wpływów pobocznych, zwłaszcza politycznych, ani z niemi związaną. Nie można zaprzeczyć, że taka Akcja w Polsce istnieje i coraz się bardziej rozwija i pogłębia. Z drugiej jednak strony, czy w tym zarzucie nie tkwi nieporozumienie, gdy się obronę zasad katolickich w życiu szkolnem, małżeńskiem, publicznem uznaje za nadużycie religji?

Za nadużycie religji p. Minister uznaje niesłychaną w swej gwałtowności krytykę projektu prawa małżeńskiego i zwrócenie jej przeciw Rządowi.

Najpierw stwierdzamy, co i Rząd uznaje, że Orędzie Episkopatu nie było skierowane przeciw Rządowi, niezawodnie wskutek tego, że miarodajne czynniki kościelne były poinformowane o sta-

nowisku Rządu. Niektóre zarządy Akcji Katolickiej, np. warszawskiej, wyraźnie zaznaczyły w odezwach do zarządów parafjalnych, że protesty nie mogą być kierowane przeciw Rządowi. Zarzut więc może dotyczyć tylko tych, którzy, zapominając o stanowisku Orędzia XX. Biskupów, kierowali atak przeciwko Rządowi w imieniu nie własnem, lecz Kościoła i religji.

Sam jednak protest był nieunikniony. Skoro się projekt ukazał, choć nie miał aprobaty Rządu, o czem ogół katolicki nie wiedział, gdyż deklaracje rządowe zjawiły się później, ani Biskupi, ani katolicy nie mogli milczeć, bo toby można było tłomaczyć, że nic przeciw temu projektowi nie mają. Tembardziej nie mogli milczeć, że normalny bieg wymaga, aby projekt doszedł (aczkolwiek nie musi) do sejmu i że sekretarz jeneralny Kom. Kod. ogłosił w sprawozdaniu, iż projekt był przekazany do sejmu. Ostrość zaś protestu odpowiada napięciu bezwyznaniowości i niemoralności samego projektu.

Godzimy się, że walki religijne nie są pożądane. Ale musimy stwierdzić, że inicjatywa wychodzi nie od katolików, ani od Akcji Katolickiej, jako oficjalnej organizacji Kościoła, lecz od tych, którzy pragną katolikom narzucić bezwyznaniowe prawo małżeńskie, albo szkołę świecką lub żydowsko katolicką po miastach, albo skrępować charytatywną działalność Kościoła, katolicką organizację młodzieży i t. d.

* * *

W swem przemówieniu w dn. 20 stycznia Minister Jędrzejewicz poruszył sprawę *obrządku wschodniego* a w dyskusji jasno dodał: „Co do sprawy obrządku wschodniego, to stwierdzam, po pierwsze: Konkordat nie przewiduje tego obrządku w swoich paragrafach, po drugie: w sprawie tego obrządku między Rządem a Stolicą Apostolską żadne pertraktacje nie toczą się, po trzecie: z punktu widzenia interesów państwowych ten obrządek pożądanym nie jest". Tym sposobem poseł Mackiewicz z BB., poseł Stroński z K. N., zyskali sukurs w przeciwstawieniu się obrządkowi wschodniemu.

Do sprawy tej powrócimy później.

* * *

W dyskusji oświatowej dwaj posłowie z K. N. p. Stroński i p. Dąbrowski mówili zdecydowanie *o państwie chrześcijańskiem.* W sejmie 1 lutego mówił poseł Stroński: „Polska weszła na widownię dziejów, jako państwo chrześcijańskie i to, co stworzyła jako swój dorobek w ogólnym dorobku ludzkości, stworzyła również, jako państwo chrześcijańskie... W naszem przekonaniu Polska tak samo musi iść w przyszłość, jako państwo chrześcijańskie, i to musi być nietylko mówione, ale urzeczywistnione w całem naszem ustawodawstwie i w naszem życiu państwowem" (Gazeta Warszawska z 7 stycz. b. r.). Poseł Dąbrowski powołał się na Civitas Dei św. Augustyna i oświadczył, że „my się tej nauce podporządkujemy" (tamże z dn. 23 stycz.).

Jeśli to nie są poglądy osobiste, bylibyśmy świadkami wielkiej ewolucji w Stronnictwie Narodowem. Dotychczas mówiło się tam o państwie narodowem, w którem religja spełnia zadania wychowawcze. Przed kilku laty kurs Związku Senjorów Odrodzenia w Warszawie o państwie chrześcijańskiem był zignorowany przez prasę narodową jako chadecki. W r. 1929 pisaliśmy w Prądzie o ideologji działacza wszechpolskiego, podnosząc, że według niego etyka narodowa ma uzupełniać etykę chrześcijańską. Jeszcze w r. 1927 p. Zofja Żółtowska, pisząc rozprawę „O etyce narodowej", rozróżniała etykę obyczajową, etykę chrześcijańską w zakresie życia jednostkowego i etykę twórczą w zakresie życia zbiorowego. Takie jasne i wyraźne deklaracje o państwie chrześcijańskiem, jakie złożyli p. p. Stroński i Dąbrowski, są przeto ewolucją znaczną i będą miały doniosłe znaczenie, gdy wejdą w powszechną świadomość członków Stronnictwa Narodowego, względnie O. W. P.

*
* *

Do spraw religijnych stale powracano w debacie, jeszcze nieskończonej, *o ustroju szkolnictwa.*

We wstępie do ustawy była mowa tylko o wyrobieniu moralnem. Przy pierwszem czytaniu w Komisji posłowie z Kl. N. i X. Szydelski stawiali wniosek o wychowaniu religijnem ale większość go nie przyjęła, odsyłając do załatwienia na później. Przy drugiem czytaniu w dn. 15 lut. poseł X. J. Czuj z BB. wniósł po-

prawkę, aby po słowie „wyrobienie” dodać „religijne”. P. wicem. Pieracki wyjaśnił, że „Rząd uważał, iż w pojęciu moralne mieści się także religijne. Dlatego nie umieścił tego w tekście. Obecnie przychyla się do poprawki pos. Czuja, rozumiejąc, że wychowanie powinno być religijne, nietylko co do formy, ale i co do treści”. (Kurjer Warszawski z 16 lut.). Wniosek X. Czuja przeszedł, upadł zaś nowy wniosek pos. Dąbrowskiego z K. N. „o wychowaniu religijno-moralnem”. Zdaje się jest jasne, że o odrzuceniu w obu wypadkach decydowały względy polityczne, aby poprawki religijne nie szły na dobro opozycji, lecz BB. Pos. Piotrowski w P. P. S. „oświadczył się przeciw poprawce, dotyczącej wychowania religijnego, gdyż wyraża ona tendencje do sklerykalizowania szkolnictwa a klub P. P. S. stoi na stanowisku szkoły świeckiej” (tamże).

Wyrażenie „wyrobienie religijne” nie jest szczęśliwe. Nic dziwnego, że odezwa Episkopatu do Rządu i posłów z 18 lut. czyni zastrzeżenie: „Episkopat zastrzega się, że ‘wyrobienie religijne i moralne’ powinno być rozumiane w znaczeniu wychowania religijnego i religijno-moralnego w myśl Kościoła”.

Druga część odezwy brzmi jak następuje: „Projekt zaś ustawy o szkołach niepaństwowych wprowadza do szkolnictwa niepaństwowego, a zatem także do szkolnictwa przez Kościół i osoby prawno-kościelne prowadzonego, tak wielkie pogorszenie stanu rzeczy, że Episkopat widzi się zniewolony zwrócić się w tej kwestji do Rządu. *Projekt tej ustawy nadaje ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego nieograniczone pełnomocnictwa, nietylko w dziedzinie zakładania nowych szkół prywatnych, ale także w dziedzinie bytu i zarządu szkół prywatnych podcina zarówno prawa i byt szkół dotychczasowych, jak i uzależnia zakładanie i prowadzenie szkół prywatnych od uznania państwowych władz szkolnych.* Kościół katolicki jest szczególnie zainteresowany w sprawie powyższej, ponieważ w ramach jego istnieje *cały szereg typów szkół prywatnych, służących potrzebom Kościoła oraz jego wiernych, a koniecznych do prawidłowego życia Kościoła katolickiego w Polsce.* Episkopat zwraca się do panów posłów katolickich o uczynienie wszystkiego, ażeby postulaty jego, wyżej wyrażone, zostały przez ciała ustawodawcze uwzględnione”.

Podkreślone przez nas zdania wskazują wyraźnie, czego dotyczą zastrzeżenia Episkopatu.

List Episkopatu spotkał się z bardzo silnym oddźwiękiem. Powoływali się na niego zwłaszcza posłowie z Ch. D. i Kl. Nar. W odpowiedzi w dn. 18 lut. wicem. Pieracki zaznaczył, że „list ten jest wynikiem nieporozumienia. Słuszną jest rzeczą, że Episkopat broni praw Kościoła i tego szkolnictwa, które jemu podlega. Gdyby jednak ze strony Episkopatu zwrócono się do Ministerstwa wcześniej, a można to było uczynić, bo projekt był już dość dawno znany, to napewno, mimo życzeń przedstawicieli niektórych klubów, byłby Episkopat listu nie wysyłał. Żaden z artykułów projektu w niczem nie podważa uprawnień Kościoła. Biskupi mogą być spokojni, gdy chodzi o los wychowania religijnego. Niema także żadnej sprzeczności z konkordatem i Konstytucją. Jak bowiem Państwo musi uszanować prawa Kościoła, tak żaden Biskup nie może się sprzeciwić art. 2 ustawy, który domaga się lojalności wobec Państwa" (Gazeta Polska 20 lut.).

Zaś w dn. 20 lut. Min. Jędrzejewicz i Prezes W. Sławek wysłali do J. E. X. Kardynała i J. E. X. Prymasa, którzy byli podpisani na odezwie Episkopatu, następujący list:

Wasza Eminencjo!

Zastrzeżenia i obawy Waszych Eminencyj, wyrażone imieniem Polskiego Episkopatu w piśmie z dnia 16 lutego r. b. Nr. 164/32, a spowodowane rządowemi projektami ustaw: o ustroju szkolnictwa i o szkołach niepaństwowych, rozważyłem dokładnie i z całem poczuciem współodpowiedzialności za należyte zorganizowanie wychowania przyszłych pokoleń. To rozważenie umocniło mnie w przekonaniu, że B. B. W. R. z całym spokojem może popierać nadal wspomniane projekty Rządu. Są one bowiem tylko dalszem rozwinięciem zasad, wyrażonych w art. 117 konstytucji, jeśli chodzi o szkolnictwo prywatne, i art. 120, jeśli chodzi o kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach.

W szczególności mam zaszczyt ująć moje stanowisko w sprawach, w piśmie tem poruszonych, jak następuje:

1) Zastrzeżenie dotyczące interpretacji słów „wyrobienie religijne" w stosunku do dzieci katolickich, jakkolwiek merytorycz-

nie nie nasuwa wątpliwości, formalnie jednak wydaje się zbyteczne, sprawę tę bowiem regulują dostatecznie postanowienia konstytucji (art. 120) oraz konkordatu (art. XIII). Postanowień tych ustawa o ustroju szkolnictwa nie znosi i znosić nie może. Jeżeli nie powtarza ona explicite odnośnie nauki religji tego, co powiedziano w ustawach ogólnych, to dlatego, że ze względów legislacyjnych jest to zbyteczne, a nadto dlatego, że obejmując sprawę ustroju szkół przeznaczonych dla młodzieży różnych wyznań, ustawa ta musi takie rzeczy, jak cele ustroju i t. p. formułować ogólnie, inaczej bowiem wprowadzając postanowienia zbyt szczegółowe, musiałaby mówić o każdem z wyznań z osobna.

2) W postanowieniach projektu ustawy o szkolnictwie niepaństwowem nie widzę również nic sprzecznego z postanowieniami konstytucji i konkordatu. Każda ustawa szczegółowa rozwija zasady ogólne, zawarte w ustawach ogólnych; postanowienia ustawy o szkolnictwie niepaństwowem są też niewątpliwie tylko rozwinięciem odnośnych postanowień konstytucji (art. 117), jak i stosowanej dotychczas praktyki. Są one również zgodne z duchem konkordatu (art. (11—13). Wyjątkowe uprawnienia, przyznane Kościołowi katolickiemu w konkordacie, jak również zastrzeżone tam uprawnienia Państwa, stanowią gwarancję, że postanowienia ustawy o szkolnictwie niepaństwowem nie będą w interesie obu stron interpretowane na niekorzyść szkół prowadzonych przez Kościół katolicki lub osoby prawne kościelne, zgóry bowiem należy wyłączyć możliwość łamania postanowień konkordatu czy to ze strony Państwa, czy też ze strony Kościoła.

Pozwalam sobie wobec powyższego wyrazić głębokie przekonanie, że obawy podyktowane niewątpliwie troską Waszych Eminencyj o dobro młodzieży katolickiej, nie znajdują potwierdzenia ani w świetle analizy prawnej projektów obu stron, ani też w świetle istotnych tendencyj Rządu.

Przy sposobności raczy Wasza Eminencja przyjąć wyrazy mojej głębokiej czci i poważania. *(—) Walery Sławek.*

Podobnej treści wyjaśnienia składał wicem. Pieracki jeszcze w dn. 22 i 23. W tym ostatnim dniu wypowiedział doniosłe

oświadczenie, że „niema żadnej walki Państwa z Kościołem. Wręcz przeciwnie Rząd chce związać Państwo z Kościołem" (Gazeta Polska z 24 lut.).

Ostatecznie więc Rząd oświadcza się za współpracą Państwa i Kościoła i stara się wyjaśnić, że Episkopat może się pozbyć swoich obaw. Dlaczego? Dlatego, że nowe ustawy nie sprzeciwiają się konkordatowi i konstytucji oraz będą w ich duchu wprowadzone w życie. Tu jest bodaj najwyraźniejsze źródło obaw. Biskupi pragną, aby warunki istnienia i zakładania szkół były ustalone w ustawie, przedstawiciele Rządu twierdzą, że to niepodobne bo istnieje konstytucja i konkordat, do którego Rząd ma dobrą wolę stosowania się, nienaruszania go, jak takąż wolę mają Biskupi. Oczywiście, słuszność jest po stronie Biskupów, bo przepisy Konstytucji i konkordatu są zbyt ogólne i dlatego należy je skonkretyzować, aby życia szkoły i praw Kościoła nie narażać na niemożność spokojnej pracy. Pewne ograniczenie tej samopańskości Ministra, ale niedostateczne jeszcze, znalazło się w nowym art. 8, w którym się mówi, że „szkoły i zakłady prywatne, niezorganizowane na wzór szkół państwowych, a uznane przez M. W. R. i O.P. za eksperymentalne, mogą uzyskać uprawnienia szkół państwowych". Takiemi, jeno dokładniejszemi przepisami, należy uzupełnić projekt ustawy, aby dać gwarancję spokojnej i pokojowej pracy.

* * *

Dn. 19 lutego Rząd wniósł bardzo doniosły dla życia religijnego projekt ustawy *o składkach na rzecz dla Kościoła.* Przy pierwszem czytaniu za projektem oświadczyły się kluby Ch. D., Kl. N. i B. B. Należy podkreślić, że stał się ten rzadki wypadek, iż przemówienie posła Rymara z Kl. N. oklaskiwali i w B.B. i Kl. N. Czyż to nie wskazówka dość wyraźna, że, gdy chodzi o Kościół i religję, powinna być możność porozumienia się i uzgodnienia? Poseł Niedziałkowski z P. P. S. oświadczył, że będzie głosował przeciw projektowi.

X. A. Szymański.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Wiktor z Wiły, *Dzieje prześladowania Kościoła w Afryce przez Wandalów*. Poznań 1930, Pisma Ojców Kościoła. Tom XIV. Tłumaczył, opatrzył wstępem i komentarzem ks. Dr. Jan Czuj.

Opowiadanie to odnosi się do panowania Genzeryka (428—477) oraz Huneryka (477—484). Wiktor z Wiły częściowo opiera się na świadectwach innych, zresztą na własnych przeżyciach i obserwowanych faktach. Autor przytacza m. innemi dwa dokumenty, to jest wyznanie wiary biskupów katolickich na konferencji z arjańskimi w Kartaginie w r. 484 i edykt prześladowczy z 484 roku, wydany przez króla Huneryka. Ks. Dr. Czuj odmalowuje we wstępie tło historyczne oraz szczegóły dotyczące autora, jego pracy i literatury. Tłumaczenia ks. Dr. Czuja w Poznańskiej Bibljotece Ojców Kościoła mają już swoją ustaloną i poważną wartość. *I. C.*

Ks. Dr. Jan Czuj, *Z podróży na Wschód*. Kraków 1931, s. 117.

Autor był na Kongresie w Kartaginie. Opisał tedy swoją podróż przez Morze Czarne, Konstantynopol, do Ziemi Świętej i Egiptu. Pisze jasno, żywo i przejrzyście. Bardzo pięknym jest opis kościoła Grobu Pańskiego. Powrót szedł drogą przez Włochy i środkową Europę. Syt przeżyć i wrażeń—kończy ks. Czuj—wróciłem po siedmiu tygodniach do kraju, zadowolony, że mogę moją ojczyznę porównywać z innemi krajami w przeświadczeniu, że Polska należy do rzędu państw pięknych, wielkich i potężnych. *I. C.*

Jan Kochanowski, *Terоryści*. Warszawa, Kasa Mianowskiego. 1931 s. 480 dużej 8.

Jest to tom piąty wielkiej monografji p. t. Od białego caratu do czerwonego, poświęcony krótkiemu okresowi działalności terorystów w ósmym dziesiątku lat ub. wieku w Rosji.

Monografja ma charakter historyczny. Mimo to dość obszernie omawia doktryny społeczno-polityczne terorystów, posługując się bogatym materjałem, przedewszystkiem drukowanym, często mało dostępnym i rzadkim.

Autor obszernie i gruntownie omawia tło historyczne, psychologję grupy antyrządowej i jej przemiany w kierunku teorji teroru, stan i reakcję grupy rządzącej. Wychodzą na jaw ciekawe zagadnienia, jak np. wyrzekanie się wyższych studjów i pracy intelektualnej, aby iść w lud, uznanie parlamentaryzmu przez ludowców i działaczy za objaw szkodliwy dla odrodzenia społeczeństwa i państwa rosyjskiego, bierność społeczeństwa, pustka intelektualna i moralna sfer rządzących oraz mechaniczna reakcja rządu z pomocą aresztowań, wyroków śmierci i zesłań, hipnoza zbiorowa, jakiej ulegali teroryści. Są to sprawy niezmiernie pouczające i może nie pozbawione aktualności.

Język jasny i potoczysty. *s.*

Z KRONIKI Z. P. I. K.

Koło Krakowskie.

Koło Krakowskie, kontynuując w ubiegłym już roku podjętą akcję odczytową, zorganizowało i w ostatnim okresie swej działalności cykle odczytów, gromadzące w sali Domu Katolickiego liczne grono starszej i młodszej generacji inteligencji katolickiej. Pierwszy cykl historyczno - kulturalny trwał od października do grudnia 1931 roku i objął wykłady: prof. dr. St. Kutrzeby p. t. „Kościół i Państwo, istota współdziałania i walki", — prof. dra J. Dąbrowskiego p. t. „Działalność kulturalna Kościoła w wiekach średnich", prof. dra F. Konecznego p. t. „Kościoły wschodnie i protestantyzm wobec ustrojów życia zbiorowego", oraz „Katolicyzm wobec ustrojów życia zbiorowego", prof. dra A. Vetulani p. t. „Zakończenie sporu między świeckim a duchownym Rzymem", doc. ks. dra Fr. Mirka p. t. „Projekt nowej ustawy małżeńskiej", doc. ks. J. Feldmana p. t. „Bismark wobec Kościoła kat.", ks. Biskupa M. Godlewskiego p. t. „Kościół na przełomach dziejów". — W drugim cyklu społeczno - moralnym wygłosili następujące prelekcje: doc. ks. dr. T. Glemma p. t. „Rola Stanisława Hozjusza na tle dziejów reformacji w Polsce", ks. prof. dr. P. David p. t. „Saint Irénée, ou le réalisme chretien en face des ideologies helleniques", ks. prof. dr. A. Borowski p. t. „U źródła poglądów liberalnych na małżeństwo", ks. prof. dr. W. Michalski p. t. „Małżeństwo i formy małżeńskie w Piśmie Św. S. Test.", — ks. prof. dr. A. Bukowski p. t. „Wyniesienie małżeństwa do godności Sakramentu", ks. prof. dr. I. Grabowski p. t. „Kompetencja władzy w sprawach małżeńskich", ks. prof. dr. Z. Kozubski p. t. „Śluby cywilne w swej genezie i istocie".

Koło powołało także do życia sekcję prelegentów wyjazdowych i sekcję studjów biblijnych.

Zebrań ogólnych odbyło się 3, — z tych dwa wypełniły odczyty dra J. Mikułowskiego na temat „O rodzinie i własności", na trzeciem ks. dr. W. Michalski przedstawił „Organizację polskiej inteligencji katolickie w Warszawie".

Koło Kieleckie.

W okresie od 1.IX 1931 do 1.II 1932 Koło odbyło 7 posiedzeń dyskusyjnych. Liczba członków wzrosła do cyfry 32. Brak własnego lokalu utrudnia w dużej mierze rozwój Koła, jednakże już w najbliższym czasie uzyska Koło własny lokal, a nawet będzie mogło korzystać z dużej sali odczytowej Akcjij Katolickiej. — W tym okresie kontynuowano przedewszystkiem pracę samokształceniową zapomocą referatów i dyskusyj. Za podstawę do referatów postanowiono wziąć encykliki papieskie, które Koło wprowadziło dla wszystkich członków. W łonie Koła powstała nawet specjalna sekcja prelegentów, którąby była do dyspozycji Akcji Kat. Wobec zainteresowania, jakie działalność Koła wzbudziła wśród miejscowej inteligencji żeńskiej, podjęto inicjatywę zorganizowania wyłącznie żeńskiego Koła, które już w najbliższym czasie odbędzie pierwsze swoje zebranie.

DODATEK.

ANKIETA
w sprawie projektu prawa małżeńskiego, uchwalonego przez K. K.

Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej przeprowadził ankietę w sprawie projektu prawa małżeńskiego, uchwalonego przez K. K.

Główne pytanie ankiety brzmiało: czy zasady, na których się opiera ów projekt, są słuszne i zdrowe oraz zgodne z przekonaniami i obyczajami społeczeństwa polskiego tudzież jaki wpływ na moralne, narodowe i państwowe życie Polski oraz na poczucie prawne obywateli wywrze ów projekt, gdyby się stał prawem?

Otrzymane łaskawie odpowiedzi będziemy drukowali w *Prądzie*.

Zaznaczamy, że, z natury rzeczy, poglądy, wypowiedziane w odpowiedziach, są poglądami Autora odpowiedzi, a nie Redakcji, i że, skutkiem tego, chociaż między Autorami odpowiedzi a Redakcją istnieje zasadnicza zgodność, mogą zajść różnice w poszczególnych poglądach.

Uwagi o projekcie prawa małżeńskiego polskiego.

Napisał Oswald Balzer, profesor Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

Nowy projekt prawa małżeńskiego, mimo pozorne ograniczenie art. 24 (związek dozgonny) oraz zastrzeżenia, zawarte w art. 54 i 57, uznaje przecież ostatecznie zasadę rozerwalności małżeństwa, dając równocześnie możność zawierania małżeństw nowych i to bez ograniczenia. Po trzech latach małżeństwa dopuszcza separacji (rozłączenia), czy to za zgodą obu stron, wtedy nawet bez podania powodów, czy też na życzenie jednej tylko strony dla licznych (piętnastu) powodów, a po trzech latach rozłączenia dozwala na rozwód, upoważniający do zawarcia nowego małżeństwa nawet za życia małżonka drugiego, i to niezależnie od tego, czy małżeństwo poprzednie było bezdzietne, czy choćby nawet, przy rozwodzie na żądanie jednej strony, dzietne; przyczem ten ostatni termin trzyletni może być nawet według uznania

władzy dowolnie skrócony. Na dobrą sprawę można tedy będzie co 3—4 lata poślubiać nową żonę czy nowego męża; licząc tu czas chociażby od 25 — 50-go roku życia, będzie tedy można w ciągu owych 25 lat zmieniać sobie towarzyszkę czy towarzysza życia choćby 6 czy 7 razy. Oceniając rzecz chociażby pod tym tylko kątem patrzenia, trzeba będzie stwierdzić, że przyjęcie takiego projektu stałoby się ustawową legalizacją t. zw. małżeństw na próbę i wiążącego się z tem rozluźnienia obyczajowości.

Przytacza się na uzasadnienie takich postanowień różne okoliczności. Niektóre z nich nie nadają się nawet do poważnego traktowania; n. p. twierdzenie, że wyrok cywilny, orzekający rozwód, nie zwalnia (katolików) od obowiązków sakramentalnych małżeństwa: właśnie bowiem w następstwie takiego wyroku otwiera się możność zawarcia małżeństwa nowego za życia małżonka poprzedniego, t. j. naruszenia nierozerwalności związku, w pojęciu tegoż sakramentu tkwiącej. Z innych argumentów na pilniejszą uwagę zasługuje przedewszystkiem chyba ten, że zdarzają się małżeństwa niedobrane, że skutkiem tego przy uznaniu ich nierozerwalności jedna czy obie strony skazane są na długotrwałe, nieraz dożywotnie przykrości i cierpienia, że zresztą w takich, czy nawet innych warunkach nawiązują one niekiedy stosunki płciowe z osobą trzecią i t. p. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że zdarzają się takie wypadki; ale w każdym razie są bardziej wyjątkowe ze względu na samą konieczność, jeżeli już nie dozgonnego współżycia, to przynajmniej niemożności zawarcia nowych ślubów za życia drugiego małżonka, oraz także ze względu na utartą w społeczeństwie opinję, potępiającą w zasadzie niewierność małżeńską, i stanowiącą przez to poważny hamulec przeciwko jej upowszechnieniu.

Jakich zaś następstw oczekiwać można w razie, gdyby projekt stał się prawem obowiązującem? Przedewszystkiem przyniesie on większe jeszcze rozluźnienie obyczajowe. Wielu, wobec możności rozerwania małżeństwa, nie będzie się już pod tym względem zbytnio krępowało; snadno dadzą się tu zwłaszcza nawiązywać antycypatywne stosunki z osobą, upatrzoną do małżeństwa następnego, jeszcze w czasie, kiedy trwa małżeństwo poprzednie

(typ „narzeczonej w ciąży”, o którym wspomina projekt, stanie się bardziej jeszcze aniżeli dotąd pospolitym). Mniemanie, że dopuszczalność rozwodów przyczyni się do utrzymania moralnego zdrowia rodziny, jest tedy prostą iluzją. Szczególnie niebezpiecznym, jak trafnie już podniesiono gdzieindziej, okazać się może taki układ rzeczy u nas właśnie, ze względu na nasz swawolny indywidualizm. Grozi tu mianowicie niebezpieczeństwo lekkomyślnego zawierania małżeństw wobec zapewnionej z góry łatwości ich rozwiązywania, przesadna skłonność do rozwodów w miarę, im częściej powtarzałyby się wypadki ich udzielania, czy wreszcie inne podobne do tamtych następstwa.

Może jednak przynajmniej dadzą się uniknąć przez to tarcia, zmartwienia, cierpienia, jakie występują czasem i dzisiaj pomiędzy niedobranemi parami? Bynajmniej; owszem, spotęgują się i staną się liczniejsze. Widoki łatwego rozerwania związku i zawarcia nowego małżeństwa spowodują, że jedna czy nawet obie strony staną się, w wzajemnem pożyciu, mniej ustępliwe, bardziej uporne, zatem częściej lub ciągle skłócone; jeśli zaś jednej ze stron dla jakichkolwiek przyczyn, z przywiązania, ze względu na postulaty religji, czy choćby ze względów materjalnych, zależeć będzie na utrzymaniu związku, nie pozostanie jej nic innego do wyboru, jak chyba dać się tyranizować na stałe przez stronę drugą. T. zw. „piekło małżeńskie” stanie się zjawiskiem o wiele częstszem, aniżeli dzisiaj.

Poza tem zwrócić należy uwagę na sam układ stosunków materjalnych. Dzisiaj w przeważnej części wypadków samo utrzymanie jednej rodziny przedstawia znaczne trudności, wymaga nieraz znacznych ograniczeń i rezygnacji z koniecznych nawet potrzeb życiowych. Przy rozwodach i możności zawierania dalszych małżeństw, zakres ciężarów, obarczających jednostkę, wzrośnie jeszcze bardziej: będzie ona miała do utrzymania nie tylko nową rodzinę, ale także porzuconą stronę, może nawet z potomstwem, z dawniejszego małżeństwa zrodzonem. Pauperyzacja społeczeństwa, i tak już najdotkliwiej dająca się odczuwać w stosunkach obecnych, spotęguje się jeszcze bardziej.

Wreszcie tyle ważne zagadnienie: jak się ułożą losy znacznej

części pokolenia młodego? Co się ma stać z dziećmi rozwiedzionego małżeństwa? Przy którejkolwiek z obu stron pozostaną, los ich i cała przyszłość ucierpią na tem niepomiernie. Zabraknie wspólnej opieki i kierownictwa obojga rodziców, uzupełniających się organicznie w trosce o ich potrzeby codzienne, o kształcenie ich umysłu, charakteru, woli i serca; bo albo jedna strona pozostanie już nadal w osamotnieniu, albo zawarłszy małżeństwo nowe, podda dzieci pod kierownictwo ojczyma czy macochy, obcych właściwie, czy obojętnych, czy nawet czasem niechętnych lub nieprzyjaznych potomstwu z dawniejszego małżonka, zwłaszcza kiedy doczekają się własnych dzieci. Wykoleją się w ten sposób lub zmarnują liczne zastępy młodego pokolenia, które w razie trwałości małżeństwa mogłyby się urobić na najużyteczniejszych członków społeczeństwa.

Rozerwalność i możność zawierania nowych małżeństw po rozwodzie prowadzą tedy w ostatecznym wyniku do obniżenia poziomu obyczajowości, pod pewnym względem do pauperyzacji społeczeństwa, do unieszczęśliwienia daleko liczniejszych jednostek, aniżeli się to zdarza przy utrzymaniu zasady nierozerwalności małżeństw; grożą wreszcie zmarnowaniem obyczajowem i społecznem licznych rzesz młodego pokolenia. Jednem słowem, jak zaznaczono już wielokrotnie i najzasadniej, stają się przejawem groźnym dla zdrowia moralnego rodziny, a przez to zarazem podważają główne podstawy zdrowego rozwoju całego społeczeństwa, niosą największe dla narodu i państwa niebezpieczeństwo na przyszłość. Powiedziano słusznie, że charakter małżeństwa rozstrzyga o stanowisku i losach całego narodu. Przyjęcie projektu, jako prawa obowiązującego, musiałoby wstrząsnąć doszczętnie podstawami życia rodzinnego i społecznego w Polsce. Nie dziw też, że w słusznem docenieniu niebezpieczeństw, z takim układem rzeczy związanych, nieraz nawet przedstawiciele takich wyznań, które w przepisach swoich religijnych dopuszczają rozwodów, i to przedstawiciele najznamienitsi, zwracają się stanowczo przeciwko ich dopuszczalności, żeby przypomnieć tylko niektóre pisma i sentencje wybitniejszych rabinów żydowskich, lub w szeregu wyznawców wiary anglikańskiej: Gladstona.

Któż w takich warunkach za grożące naszej przyszłości następstwa zechce przyjąć odpowiedzialność na siebie? Niewątpliwie, nie brak u nas jednostek o nastroju prawdziwie obywatelskim, liczących się poważnie z postulatem pomyślności narodu, które urobiły sobie przekonanie, że wprowadzenie rozwodów zapobiegnie niektórym niedomaganiom dotychczasowego stanu rzeczy. Staraliśmy się wskazać wyżej, że są to złudzenia; że owszem reforma w tym kierunku przeprowadzona, stan taki najdosadniej pogorszy. Inni, choćby o takim samym nastroju obywatelskim, ale w sposób już bardziej płytki rzecz oceniając, wskazują na okoliczność, że w wielu innych państwach ustawodawstwa miejscowe dopuszczają rozwodów, skąd wysnuwają wniosek, że takie same przepisy winny być stosowane w Polsce. Czy w owych państwach omawiane tu stosunki nie ułożyłyby się pomyślniej, gdyby w nich rozwodów nie uznawano, tego już nie dociekają; nie liczą się też z wskazanemi poprzednio właściwościami naszego społeczeństwa, które grożą tu właśnie spotęgowaniem złego. Jest poza tem jeszcze grupa innych jednostek, goniących za oryginalnością, upatrujących szczyt doskonałości, a zarazem świadectwo postępowości, w przeciwstawianiu się opinjom utartym, chociażby tu nawet przyszło sięgać do argumentów niedowarzonych. Wszystkie te grupy, raczej grupki, czasem prawie że na palcach policzyć się dające, stanowią jednak znikomą cząstkę w porównaniu z olbrzymią większością naszego narodu, która, idąc wiernie za nauką Kościoła katolickiego, uznaje potrzebę niedopuszczalności rozwodów. Jeśli od większości tej chcieć ująć jeszcze jakieś inne grupy, to można wskazać chyba na pewną część społeczeństwa, bardziej zradykalizowaną, czy też na zastępy takich jednostek, które dla dobra ogólnego nie posiadają zrozumienia, których jedynem hasłem życiowem jest „Hulaj dusza", którym chodzi wyłącznie tylko o zaspokojenie interesów własnych, zachcianek czy swawoli osobistej. Tym nie trafi do przekonania apel tylokrotnie powtarzany, że winni dobru ogólnemu podporządkować swoje aspiracje osobiste. Ale czyż właśnie do takich aspiracji dostosowaną być winna reforma prawodawstwa małżeńskiego? Nie można zaprzeczyć, że obie te ostatnie grupy wykazać mogą

liczniejszy zastęp zwolenników rozwodu. Wszelako, jeśli je nawet uwzględnimy, nie zmniejszą one zbytnio wspomnianej olbrzymiej większości przeciwników rozwodu. I z tego więc względu potrzeba owej reformy nie da się uzasadnić.

W szeregu państw katolickich znajdziemy niektóre, które, zgodnie z wymogami naszej wiary, trzymają się niezłomnie zasady nierozerwalności małżeństw, żeby wspomnieć tylko Włochy, kraj, wykazujący tak wysoki stopień tężyzny społecznej i politycznej; nie zboczył on z tej drogi nawet w czasie trwającego do niedawna rozłamu między Kwirynałem a Watykanem. Niektóre inne państwa o zaludnieniu przeważnie katolickiem należą do grupy, uznającej dopuszczalność rozwodów, jak zradykalizowana Hiszpanja, czy Portugalja, jak nowo organizowane czy reorganizowane po ostatniej wojnie światowej Czechy i Węgry, poza tem także Francja i Belgja. Ale i w samej Francji, mimo że już Kodeks Napoleona uznał rozwody za dopuszczalne, przecież w kilkanaście lat później (1816) usunięto je znowu, a wprowadzono ponownie dopiero po upływie dalszych blisko siedmdziesięciu lat, r. 1884, w związku z radykalizacyą tamtejszego życia publicznego. Wszystkie inne państwa, dopuszczające rozwodów, to takie, których ludność jest przeważnie protestancką lub prawosławną; tworzą one w tej grupie zespół najliczniejszy. Dopuszczalność rozwodów wiąże się tu zatem najściślej z zasadami i stanowiskiem panującego wyznania. A i pośród tych państw innowierczych znajdą się liczniejsze, które uznając rozwody, wykluczają je przecież w odniesieniu do zamieszkałej w swych granicach ludności katolickiej. Uznał tę zasadę rosyjski zwód praw z r. 1832 w odniesieniu do całego terytoryum państwowego Rosji; nawet narzucone Kongresówce przez Mikołaja I, wkrótce po stłumieniu powstania listopadowego, prawo z r. 1836 dozwalało rozerwania małżeństwa katolików tylko w wypadkach, uznanych przez katolickie prawo kościelne. Poza tem niektóre jeszcze inne z tych państw uznają wyraźnie taką samą zasadę: nie tylko katolicka przeważnie Austrja, ale także inne, jak Litwa czy Jugosławja (ta ostatnia ze względu na przeważnie katolicką ludność Chorwacji). Wreszcie, nawet Anglja, dopuszczając u siebie rozwodów, wyklucza je w odniesieniu do katolickiej

Irlandji. Przytoczone tu pod koniec przykłady zasługują na szczególną uwagę: świadczą one, że nawet w państwach o wysokiej kulturze (Anglja), które uznały dopuszczalność rozwodów jako normę ogólną, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby co do katolików utrzymać zasady, jakie ustaliło ich własne wyznanie. Gdyby klucz ten zastosować do stosunków polskich, możnaby tedy do prawodawstwa naszego skierować postulat: zakaz rozwodów co do małżeństw katolickich, a dopuszczalność ich co do małżeństw innowierców.

Przewidujemy zarzut, na jaki postulat ten natrafić może ze strony przeciwnej: można tu uderzyć w wielki dzwon idei jednolitego i równomiernego traktowania wszystkich obywateli państwa, bez względu na ich osobiste przekonania religijne i t. p. Tego rodzaju argumenty trudno nazwać dowodem przekonywującym. Oczywiście, nowożytne państwo nie może dopuścić do tego, żeby pewna część jego obywateli podlegała jakimś ograniczeniom prawnym, niestosowanym do części pozostałej; musi tu być przeprowadzona zasada równości prawa. Ale nie wynika z tego, żeby nie mogły być uwzględnione pewne rozbieżności stosunków życiowych poszczególnych grup społecznych, jak je wytworzył dotychczasowy ich rozwój, a to tem bardziej, że samo prawodawstwo nie może sobie rościć pretensyj do normowania tych stosunków na podstawie założeń czysto abstrakcyjnych, do podciągania wszystkiego pod jeden strychulec, jeno winno właśnie liczyć się w najszerszej mierze z realnym układem stosunków życiowych samego społeczeństwa, zwłaszcza jeśli one tkwią do tyla głęboko w urobionych od szeregu stuleci normach wyznaniowych poszczególnych grup zaludnienia. Jeżeli w dostosowaniu do tych norm uzna, a częściowo usunie dopuszczalność rozwodów, to nie dopatrzy się tu chyba nikt rozdziału obywateli na uprzewilejowanych i nieuprzywilejowanych; owszem, trzeba tu będzie raczej stwierdzić równouprawnienie wszystkich w możności stosowania zasad swojego wyznania.

Gdyby wszelako nawet stanąć na stanowisku, że sprawa niniejsza winna być urządzona w Polsce jednolicie i równomiernie dla wszystkich jej mieszkańców, niezależnie od ich wyznania, na-

sunie się pytanie, dla czego właśnie należałoby tu uznać dopuszczalność rozwodów, jako normę ogólną? Rzeczowych przyczyn takiego zarządzenia, jak wskazaliśmy poprzednio, nie znajdziemy; owszem, są liczne argumenty, silnie przeciwko temu przemawiające. Pozostałby zatem chyba wzgląd na same grupy wyznaniowe, zamieszkujące Polskę, który mógłby przemówić za dostosowaniem do nich przepisów samego ustawodawstwa świeckiego. Znajdziemy też w istocie pośród ludności Polski kilka grup wyznaniowych, uznających rozwody: protestantów, prawosławnych i żydów, żeby nie mówić o nielicznych bardzo członkach niektórych wyznań egzotycznych. Ale protestantów, według zestawień Urzędu statystycznego z końca r. 1930 (wyniki ostatniego spisu powszechnego z r. 1931 nie są jeszcze szczegółowo znane), jest tu wszystkiego ok. 0.8 miljona, t. j. zaledwie 2·7% zaludnienia Polski, obliczonego na ok. 31·1 mil. Nie może tu więc być mowy o wpływie stamtąd idącym na sprawę niniejszą, zwłaszcza że sam także wpływ tej grupy w sprawach publicznych nie sięga tu daleko. Nie sięga on daleko także ze strony ludności prawosławnej, zamieszkującej głównie północno-wschodnie części dzisiejszej Polski, mimo zresztą, że ilość jej jest już stosunkowo znaczniejsza, bo wynosi ok. 3·8 mil., t. j. 12·4% ogólnej cyfry zaludnienia. Gdyby koniecznie doszukiwać się jakichś działających tu silniej wpływów, możnaby wymienić conajwyżej żydów, a w ramach takiego założenia stwierdzić też konsekwentnie dążność do stałmudyzowania naszego prawodawstwa małżeńskiego; ależ i żydów, według wspomnianego obliczenia, jest w Polsce tylko ok. 3 mil., t. j. 9·7%. Wreszcie, gdyby nawet zliczyć razem wszystkie te wyznania, hołdujące zasadzie rozwodu, nie otrzymamy razem więcej, aniżeli 7·6 mil., t. j. 24·8% całej ludności Polski. Przeciwstawiają się tej cyfrze 23·3 miljony katolików obrządku łacińskiego, greckiego i ormiańskiego, czyli 74·9%, t. j. prawie dokładnie trzy czwarte zaludnienia Polski, u których małżeństwo posiada charakter sakramentalny, wykluczający zarazem dopuszczalność rozwodów. Zamierzona przez projekt reforma prowadzi tedy do następstw, które określić można wprost jako niesłychane: olbrzymiej większości zaludnienia narzuconą ma być norma, stojąca w rażącej sprzeczności z wyzna-

wanemi przez nią zasadami religijnemi, dostosowana do norm wyznaniowych stosunkowo nieznacznej, i to znów między sobą kilkakrotnie zróżnicowanej mniejszości! W związku z temi spostrzeżeniami warto zwrócić się do tych zwolenników idei rozwodowej, którym za wyłączną wskazówkę postępowania służy tu naśladownictwo wzorów obcych i którzy podkreślają głośno przy każdej sposobności, że przecież tyle innych państw uznało u siebie dopuszczalność rozwodów, dla czegóżby tedy nie miała jej uznać Polska? Tak jest: uznało ją wiele innych państw; ale po największej części są to państwa o ludności przeważnie prawosławnej czy ewangelickiej, w rozmaitych odcieniach protestantyzmu. Z ich stanowiska wytłómaczyć można w pełni uznanie rozwodów: przejęły one tutaj normę, uznawaną przez większości swojego zaludnienia. Niechże ta grupa zwolenników nie ocenia tej rzeczy zbyt powierzchownie, niech sięgnie nieco głębiej w istotę całej sprawy, a wtedy i ona właśnie w tych wzorach obcych znajdzie pouczenie, iż sprawa ta urządzoną być winna według potrzeb i przekonań wybitnie przeważnej większości mieszkańców Polski, że zatem należy tu wzbronić rozwodów, jak tego domaga się ich wyznanie.

Na czynnikach, które mają zadecydować o tej sprawie, czy to przygotowawczo, czy ostatecznie, spoczywa wielka odpowiedzialność. Nasunie się tu pytanie: czy można i czy wolno narzucać niepożądane reformy przeważnej do tyla większości społeczeństwa, czy można i czy wolno przykładać rękę do rozsadzenia jego spoistości i siły? Caveant consules...

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.